

HI-FI • HI-END • KINO DOMOWE

AUDIO

5/2011

cena 12,50 zł (w tym 8% VAT)

BLU-AUDIO

ODTWARZACZE

1800 - 2800 zł

Anthem BLX200

Cambridge Audio AZUR 650BD

Denon DBP-1611UD

Harman Kardon BDT20

Pioneer BDP-LX54

Yamaha BD-S1067

TRÓJDROŻNA DRUŻYNA

ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE 9000 - 10 000 zł

B&W CM9

Energy V-6.3

JBL LS60

Monitor Audio GX200

Triangle ANTAL ANNIVERSARY LE

MOC I SZTUKA

WZMACNIACZE 12 000 - 14 000 zł

Accustic Arts Power ES

Marantz PM-11S2

Micromega IA-400

Stello Ai500

ISSN 1425-171X Indeks 332755



9 771424 171119 05

www.audio.com.pl

Pioneer

DOMOWA PLATFORMA DLA WSZYSTKICH TWOICH HITÓW



Pozwól, aby nowy **micro system hi-fi Pioneer X-HM50** przeniósł Cię w nieograniczony świat jakości dźwięku. Cyfrowe, bezpośrednie połączenie zapewnia najczystszy dźwięk z podłączonego iPhone lub iPod. Możesz nawet podłączyć go do telewizora i oglądać filmy z iPod'a na dużym ekranie. Słuchaj swoich ulubionych nagrań z płyt CD, CD-R/RW lub odkrywaj nową muzykę w radiu. Dzięki gniazdu USB znajdującemu się na panelu przednim, odtwarzanie innych postaci muzyki cyfrowej (MP3 lub WMA) jest niezwykle łatwe. Wszystko to w eleganckim, małym opakowaniu z 50 W wzmacniaczem, który nie skąpi mocy.

Więcej szczegółów znajdziesz na www.pioneer.pl



X-HM50

Made for
 iPod  iPhone

X-HM50 jest kompatybilny w zakresie materiału audio i video ze wszystkimi modelami iPod classic i iPod touch oraz trzeciej lub nowszej generacji iPod'a nano, iPhone, iPhone 3G i iPhone 3GS. X-HM50 jest również kompatybilne z materiałem audio z drugiej generacji iPod nano. Więcej informacji na www.pioneer.pl.



RADEK ŁABANOWSKI

Dla zakochanych w lampowych wynalazkach zabrzmi to trywialnie, ale dla mnie moc 2 x 360 W ze wzmacniacza zintegrowanego Micromega IA-400 jest warta zapamiętania. Klasa D rozszerza swoje wpływy powoli, lecz konsekwentnie. Z drugiej strony chimeryczne lampowce trzymają się mocno. Nie ma jednej recepty na wzmacniacz dla audiofila...



WOJCIECH PACUŁA

Chyba już wszystkie liczące się w audiofilskim świecie firmy mają odtwarzacze Blu-ray. Czy jednak powinny je mieć? Po owocach ich poznacie? Odpowiedź nie będzie jednoznaczna. Wiele z nich reprezentuje, względem najnowszych japońskich i koreańskich modeli, poprzednią generację, a mimo to zdobędą klientów.



CEZARY GUMIŃSKI

O tym, że poziom szumu na płycie gramofonowej może być niemal niesłyszalny, przekonamy się nakładając na gramofon któryś z audiofilskich winylowych krążków ECM: Nik Bartach „Llyria” czy Jon Hassell „Last Night the Moon ...”. Chapeau bas!



ZAWSZE JEST JAKIEŚ ALE

Testowane w tym numerze kolumny Antal, przygotowane w specjalnej edycji z okazji 30-lecia marki Triangle, odcisnęły też piętno w historii Audio. Nazwa Antal wryła mi się w pamięć na skutek dalekosiężnych skutków testu, jaki przeprowadziłem wiele lat temu, u samego zarania naszej ekspercko-literackiej działalności. Czy jest to literatura wysokich lotów, to już inna sprawa, ale nasze opisy nie są tylko suchym przedstawieniem faktów, nawet formułowanie wniosków powinno mieć określoną manierę. Doskonałym przykładem na to jest właśnie test Antali w ich pierwszej wersji. Wtedy nie podobały mi się one specjalnie, a swój ówczesny krytycyzm wobec nich oparłem właśnie na prostych, lecz łatwo dostrzegalnych faktach – charakterystyka była daleka od liniowości, premiowała wysokie tony i upośledzała średnicę. Ten nierelatywistyczny, politycznie niepoprawny, ale szczerzy sąd utrwalił się... szufladkując mnie jako wroga dynamiki, żywości, i – co najgorsze – „muzykalności”. Tymczasem Antale wcale nie grały gorzej niż wiele innych kolumn, które później oceniłem łaskawiej... bo mniej pryncypialnie, nauczony skutkami testu Antali (i paru innych urządzeń). Okazuje się bowiem, że sformułowania recenzji są nadinterpretowane w kierunku negatywnym: wątpliwości traktowane są jako owinięte w bawełnę poważne ostrzeżenia, a ostrzeżenia – jako druzgocąca, dyskwalifikująca krytyka. Trzeba się więc było nauczyć pisać pewnym kodem, w którym kluczowym słowem jest banalne „ale” (ew. „jednak”). Czyli, na przykład, choć ad absurdum: „Góra jest ostra, bas dudniący, środka nie ma w ogóle, ALE... wszystko razem brzmi super.” Przy okazji zwróćmy uwagę na inny wydzźwięk dokładnie tych samych faktów i wniosków, tylko przy innym szyku zdania: „Wszystko razem brzmi super, ALE góra jest ostra, bas dudniący, a środka nie ma w ogóle”. Oczywiście w recenzjach dominują zdania typu pierwszego, z happy-endem... Zdania, w których dla urozmaicenia chcemy zawrzeć krytyczną uwagę na końcu, lepiej budować wedle wzoru: „Wszystko razem brzmi super, MIMO ŻE góra jest ostra, bas dudniący, a środka nie ma w ogóle”.

Zastosowanie tych prostych narzędzi pozwala przekazać nawet niebezpieczne treści w dość bezpiecznej formie, zaś skutkiem ubocznym jest skażenie języka nadmiarem owych asekuranckich „ale” (lub „jednak”), od których trudno się potem uwolnić, nawet w zdaniach nieniosących ze sobą groźnego ładunku. Ale... ale – przyzwyczajenie jest drugą naturą... tutaj techniką nabytą w szczególnej szkole redakcyjnego przetrwania. A gdzie bezkompromisowa niezależność naszych opinii? Już to wyjaśniłem na początku – konflikt między tym, co chcielibyśmy napisać, a tym, co dystrybutorzy chcieliby przeczytać, nie jest wcale jedynym problemem; kłopot też w tym, że Czytelnicy „wyczytują” co innego, niż zostało napisane. I tu też jest duże „ale”, o którym nie można zapominać. Ale Antale... są już zupełnie inne niż piętnaście lat temu.

Trójdrożność nie jest natychmiastową gwarancją wyższej jakości – tanie kolumny tego typu w wielu aspektach rzeczywiście ustępują mniejszym, prostszym, ale solidnym konstrukcjom dwudrożnym oraz dwuipółdrożnym; kiedy jednak znajdujemy się na pułapie prawie 10 000 zł za parę, możemy być spokojni, że mamy do czynienia z rzetelnym podejściem do sprawy, a nie tylko z „pokazówką”.

46



Testowane odtwarzacze nie są typowe dla masowego rynku, dla którego został przygotowany standard Blu-ray. To produkty firm mających swój rodowód w świecie audio i tu jest ich miejsce – chociaż odtwarzacze japońskich i koreańskich potentatów są tańsze i lepiej wyposażone, to nie bardzo wypada je stawiać w audiofilijskich systemach...

Wzmacniacze w cenie przekraczającej 10 000 zł mają już prawo uchodzić za przedstawicieli hi-endu, ale mają też wynikające z tego tytułu obowiązki...

A ponieważ są to wzmacniacze tranzystorowe XXI wieku, więc oferują wysoką moc, nowoczesne wyposażenie i niebanalny wygląd. O brzmieniu nie wypada pisać w takim skrócie...

13



33

SPIS TREŚCI

5/2011/186

KINO DOMOWE

HI-END

- 6 AKTUALNOŚCI
- 77 OBJAŚNIENIE TRÓJDROŻNOŚCI
- 80 RYNEK I GIEŁDA

HI-FI

- 46 ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE
9000 – 10 000 ZŁ
- 48 B&W CM9
- 54 Energy V-6.3
- 60 JBL LS60
- 66 Monitor Audio GX200
- 72 Triangle ANTAL LE

- 33 ODTWARZACZE BLU-RAY
1800 – 2800 ZŁ
- 34 Anthem BLX 200
- 36 Cambridge Audio Azur 650BD
- 38 Denon DBP-1611UD
- 40 Harman/Kardon BDT20
- 42 Pioneer BDP-LX54
- 44 Yamaha BD-S1067

- 13 WZMACNIACZE 12 000–14 000 zł
- 14 Accoustic Arts Power ES
- 18 Marantz PM-11S2
- 22 Micromega IA-400
- 26 Stello Ai500

MUZYKA

- 93 Płyta AUDIO
- 94 Jazz i okolice
- 102 Rock i okolice
- 110 Klasyka
- 112 Audio Mix

NAJWYŻSZY CZAS, BY TWÓJ ODTWARZACZ SPEŁNIAŁ TWOJE OCZEKIWANIA

Niezwykłe wszechstronny LG BD670 nie jest tylko kolejnym odtwarzaczem Blu-ray 3D. Dzięki niemu możesz cieszyć się bogactwem aplikacji z LG Apps, dostępem do VOD oraz pakietem Premium Content, kiedykolwiek zechcesz. Dodatkowo funkcja Remote LG pozwala w wygodny sposób zarządzać wszystkimi aplikacjami za pomocą Twojego smartfona. Od dziś możesz też dzielić się swoimi ulubionymi plikami bezprzewodowo dzięki zaawansowanemu łączu Wi-Fi Direct oraz funkcji DLNA. LG BD670 – właśnie tak wyobrażasz sobie nowoczesną rozrywkę!



LG Smart 3D

BLU-RAY™ PLAYER

BD670

www.lge.pl



mocne uderzenie Oli

ROTH AUDIO

OLI 50



Potężne, wolnostojące kolumny Oli 50 mierzą aż 130 cm, w skład układu trójdrożnego wchodzi pięć przetworników.

Roth Audio ma coś nowego, specjalnie dla miłośników ostrego grania. Kolumny Oli 50 zostały stworzone z myślą o muzyce rockowej, powinny się też dobrze spisać w systemach kina domowego. Jak, w związku z takimi deklaracjami, grają, można już sobie wyobrazić...

Kolumny mierzą niemal 130 cm wysokości i ważą 60 kg (para), zawierają rozbudowany system trójdrożny z pięcioma przetwornikami (dwa 16-cm niskotonowe, dwa średniotonowe o tej samej średnicy (l) oraz 5-cm wysokotonowy wstęgowy). Według producenta impedancja znamionowa wynosi 8 omów (nie dajemy temu wiary), a efektywność – wysokie 92 dB (też wątpliwy). Cenę kolumn ustalono na 3990 zł (tego nie kwestionujemy).

Zeppelin Air otwiera się na najnowsze trendy w bezprzewodowym przesyłaniu muzyki z urządzeń marki Apple.



B&W Zeppelin jest jednym z najbardziej oryginalnych systemów dokujących dla odtwarzaczy iPod i iPhone. Jego premiera miała miejsce trzy lata temu, przyszedł więc czas na odnowienie produktu. Zeppelin Air ma wciąż tę samą niezwykłą formę, przekonuje dobrym brzmieniem, ale robi duży krok w kierunku nowych mediów.

Firma B&W wprowadziła technologię AirPlay, promowaną przez markę Apple w całej gamie słynnych urządzeń. Dzięki łatwej konfiguracji, korzystając z domowej sieci komputerowej, możemy muzykę odtwarzać bez konieczności fizycznego dokowania przenośnego odtwarzacza w porcie Zeppelina. Przesyłanie danych za pomocą sieci Wi-Fi charakteryzuje się przy tym bardzo wysoką

B&W ZEPPELIN AIR

jabłko w powietrzu

(w relacji do typowych potrzeb sygnałów audio) przepływnością, stąd nie cierpi na tym jakość dźwięku.

Nowy Zeppelin wyposażony jest w cztery wzmacniacze o mocy 25 W każdy oraz niezależny 50 W moduł niskotonowy. Cena wynosi 2600 zł.

CAMBRIDGE AUDIO UUVOL NP30

gra w pliki daje wyniki

Sieciovymi odtwarzaczami muzycznymi zajmują się coraz poważniej producenci sprzętu audiofilskiego.



Tajemniczą nazwę UuVol i symbol NP30 otrzymało nowe multimedialne urządzenie marki Cambridge Audio. Jest to strumieniowy odtwarzacz sieciowy, sprzęt, który coraz częściej ma – w zamysłach twórców – zdetronizować płytę CD.

NP30 łączy się z siecią domową korzystając z protokołu uPnP, potrafi także korzystać z zasobów Internetu i rozgłośni sieciowych. Urządzenie odtwarza szereg plików multime-

dialnych, w tym MP3, AAC, WMA czy OGG, a dodatkowo – bezstratne formaty WAV, FLAC czy PCM o częstotliwości próbkowania do 96 kHz.

Obsługę sprzętu możemy powierzyć iPhone'owi lub iPodowi, pod warunkiem, że zainstalujemy odpowiednią aplikację. Odtwarzacz dostępny jest w kolorach srebrnym lub czarnym, a kosztuje 2390 zł.

ARTECH THE BOSS

szef dla prądu

Maksymalne obciążenie (30 A) kabla The Boss przekracza możliwości typowych domowych instalacji.



Firma Artech poszerza swoją ofertę przewodów zasilających o kabel The Boss, umieszczony na szczycie hierarchii. Materiałem przewodzącym jest tu wysokiej czystości miedź typu m5N7 OFHC o łącznym przekroju 24,6 mm², gwarantującym stabilne funkcjonowanie przy obciążeniach do 30 A. W roli dielektryków występuje teflon, a o filtrację dbają rdzenie molibdenowe. The Boss ma średnicę ok. 3 cm, mimo to pozostaje dość elastyczny. Kabel „ubrano” w czarny, nylonowy opłót, za 1,5 m „szefa” trzeba zapłacić 2300 zł.



Muzyka w każdym miejscu Twojego domu. Bezprzewodowo. Prosto z Internetu.



Każde miejsce Twojego domu jest tak samo ważne. Wszystko jedno gdzie jesteś: w salonie, sypialni, łazience czy ogrodzie – wszędzie chcesz czuć się dobrze. Teraz, dzięki urządzeniom SONOS, możesz słuchać tego co chcesz i jak chcesz: w całym domu, bez kabli, z doskonałą jakością.

● **ZonePlayer S5**

Podłącz go gdziekolwiek, 5 zintegrowanych głośników i cyfrowy wzmacniacz wypełnią pomieszczenia dźwiękiem.

● **ZonePlayer 120**

Podłącz do kina domowego lub zestawu stereo i korzystaj ze światowych zasobów muzyki na spręcie, który już posiadasz.

● **ZonePlayer™ 90**

Podłącz do kina domowego lub zestawu stereo i korzystaj ze światowych zasobów muzyki na spręcie, który już posiadasz.

● **ZoneBridge™**

Wzmocni zasięg bezprzewodowy lub rozbuduje Twój system Sonos.

● **Sonos Controller dla iPhone'a**

Miej kontrolę nad Sonosem z dowolnego iPhone'a lub iPod touch.

● **Sonos Wireless Dock - NOWOŚĆ**

Teraz z Wireless Dock (WD100) możesz odtwarzać wszystkie utwory z iPod'a lub iPhone w całym domu.

● **Sonos Controller CR200**

Pełna kontrola całej Twojej muzyki, we wszystkich pomieszczeniach, za jednym dotknięciem.



www.sonos.pl

Accustic Arts gości na łamach Audio po raz pierwszy. Należy się więc krótka prezentacja. To marka niemiecka, należąca do firmy SAE (Schunk Audio Engineering), mającej swoją siedzibę, w tym fabrykę, w Lauffen am Neckar, niedaleko Stuttgartu. Firma powstała w 1996 roku i początkowo skoncentrowana była na rynku profesjonalnym, przede wszystkim na wyposażaniu studiów nagrań, a pierwszym seryjnym produktem były monitory bliskiego pola.

Obecnie Accustic Arts ma w swojej ofercie kompletne systemy – kolumny, wzmacniacze i odtwarzacze CD, na kablach sieciowych i listwach skończywszy. Power ES – to jedno z dwóch urządzeń podstawowej serii ES, w skład której wchodzi jeszcze odtwarzacz CD-Player ES. Dalej jest już tylko drożej – Top Series i Reference Series.

Na przedniej ścianie znajdziemy dumne napisy: „Premium Integrated Power Amplifier” oraz „Handmade in Germany”. Ta druga informacja wzmocniona jest jeszcze przez odpowiedni napis na otwierającym instrukcję obsługi: „Quality Certificate” z podpisami czterech pracowników, odpowiedzialnych za poszczególne etapy produkcji i kontroli jakości. Ów napis brzmi: „We guarantee that this premium quality product is Handmade in Germany”. Pierwsza informacja, dotycząca rodzaju urządzenia, z którym mamy do czynienia, jest o tyle intrygująca, że zawiera dwie, dotychczas w naszej nomenklaturze wykluczające się nazwy kategorii. „Wzmacniacz zintegrowany” oraz „wzmacniacz mocy” połączono w hybrydę „zintegrowany wzmacniacz mocy”... Oczywiście łatwo to zweryfikować – to klasyczny wzmacniacz

zintegrowany, tzw. „integra”, której ważną składową jest w dodatku rozbudowana sekcja MM/MC.

Na froncie (5-mm płyta aluminiowa) wyróżnia się logo firmy oraz dwie chromowane, duże gałki. Jedną zmieniamy wejście, drugą regulujemy wzmocnienie. Mamy wyraźny punkt początkowy i końcowy, można więc przypuszczać, że tłumieniem sygnału zajmuje się klasyczny potencjometr oporowy. Pomędzy pokrętkami mamy jeszcze dwie duże diody oraz odbiornik podczerwieni. Kilka słów o tym ostatnim: współpracuje z nim minimalistyczny, niewielki plastikowy pilot zdalnego sterowania RC II, na którym są tylko dwa przyciski sterujące wzmocnieniem. Dioda niebieska wskazuje gotowość wzmacniacza do pracy, zaś czerwona – informuje o zadziałaniu układów zabezpieczających.

Za pomocą selektora źródeł możemy wybrać wśród czterech wejść stereofonicznych (trzy liniowe, jedno gramofonowe) oraz wejście „surround”, umożliwiające włączenie urządzenia w system kina domowego; wówczas sygnał trafia bezpośrednio na końcówkę mocy, z pominięciem wszystkich układów przedwzmacniacza (można je też

wykorzystać łącząc z AA odtwarzacz CD ze zintegrowanym przedwzmacniaczem).

Na tylnej ścianie wejście gramofonowe (a właściwie dwa – osobne dla MC i osobne dla MM) jest oddalone od pozostałych i uzbrojone w mikroprzełączniki, którymi wybieramy pojemność obciążenia. Wejście MC ma stałą impedancję wejściową 100 Ω (najczęściej używaną), zaś MM – 47 k Ω . Pojemność ustalamy w czterech krokach: od 50 pF do 370 pF.

Gniazda wejściowe są od siebie znacznie oddalone, można więc stosować dowolne interkonekty. Wyglądają bardzo porządnie – to drogie, wkręcane elementy WBT. Obok umieszczono dwie pary gniazd głośnikowych – też są złożone, solidne, chociaż nie jestem pewien, czy to WBT.

Uwagę zwracają aż trzy, osobne zaciski masy – dwa służą do podłączenia masy ramienia gramofonowego, trzeci do uziemienia obudowy wzmacniacza. Przypomina to praktykę Japończyków, którzy niemal zawsze w swoich produktach umieszczają taki zacisk i zachęcają do prowadzenia osobnych, grubych kabli łączących obudowy wszystkich urządzeń – ma to zmniejszyć szumy systemu.

Accustic Arts POWER ES

Nie taki znowu power



UNCOMPRESSED WORLD

Dwie płyty CD wydane przez Accustic Arts Audiophile Recording, wytwórnię założoną przez Accustic Arts, noszą tytuły: „Uncompressed World” oraz „Uncompressed World Volume 2”. W ich przygotowaniu chodziło przede wszystkim o pokazanie nagrań, przy których nie korzystano z kompresorów dźwięku i zachowano na nich oryginalną dynamikę. Kompresja jest bowiem przekleństwem współczesnej techniki nagraniowej, jej opętane stosowanie doprowadziło do tzw. „loud war”, a więc do nagrywania w taki sposób, aby dany kawałek brzmiał w radiu jak najgłośniej. O ile w przypadku transmisji FM, i to przez radia formatowane, a więc również z niesamowicie kompresowanym dźwiękiem, nie jest to specjalnie dokuczliwe (bo i tak takich radiostacji nie da się słuchać...), o tyle na tunerze wysokiej klasy, z dobrego źródła, a przede wszystkim na CD, tego typu zabiegi odbierane są jak kop prosto w jaja...

Wydaje się, że brak kompresji i krótka ścieżka sygnału (i oczywiście klasa muzyków) były najważniejszymi elementami konstytuującymi brzmienie jazzu z lat 50. i początku 60. Dlatego do dzisiaj nagrania te są wzorcem.

Jednym ze sposobów na zrobienie kroku w dobrą stronę jest wyeliminowanie ze ścieżki sygnału kompresora. Druga rzecz wiąże się z umiejętnym przekonwertowaniem sygnału 24-bitowego (tak się najczęściej rejestruje dźwięk) na 16-bitowy (format CD). Przy tego typu zamianie niewielka kompresja jest konieczna – dysponujemy przecież znacznie mniejszą dynamiką. Dlatego ludzie z AA zastosowali do tego celu oryginalny algorytm ditheringu POW-R #1, mający tę zmianę w jakiejś mierze złagodzić. Mimo że są to płyty CD, możemy „powąchać” nieskompresowany, dynamiczny dźwięk, jakby pochodził on z pliku „master”.



Świetne i oddalone od siebie gniazda – klasa!

W górnej aluminiowej płycie wycięto tylko niewielkie szczeliny. Wzmacniacz składa się z trzech niezależnych modułów: dwóch płytek przedwzmacniacza i dużej płytki końcówki mocy. Pierwsza z nich przykręcona jest pionowo do tylnej ścianki. Znajduje się na nim selektor wejść, w konstrukcji którego użyto hermetycznych przełączników. Na tej płytce znalazł się też przedwzmacniacz gramofonowy, a na jego wejściu pracują niskoszumne układy scalone Burr-Brown OPA37GP, z kolei na wyjściu – równie dobre układy Analog Devices AD797. Towarzyszą im znakomite elementy bierne, takie jak polipropylenowe kondensatory Wima, kondensatory tantalowe i precyzyjne oporniki.

Z płytki wejściowej sygnał trafia krótkimi kabelkami na drugą płytkę przedwzmacniacza, wpiętą piętrowo do płytki końcówki mocy. Tu na wejściu umieszczono czarny potencjometr Alpsa. Dalej są dwa Burr-Brown OPA604 wzmacniające sygnał, a obok widać rozbudowany, niskoszumny układ stabilizacji napięcia. W niemieckim wzmacniaczu położono nacisk na zasilanie. Osobne uzwojenia biegnące ze sporego transformatora toroidalnego otrzymały końcówki mocy (każda z osobna), przedwzmacniacz liniowy i gramofonowy, układy logiki i przełączniki wejściowe.

Końcówkę mocy zbudowano z pojedynczymi parami komplementarnymi w sekcji prądowej i z pojedynczymi układami scalonymi widocznymi na wejściu - być może te ostatnie pracują tylko w układzie sprzężenia zwrotnego. Transzystory sekcji prądowej to pary 2SK1058+2SJ162 typu MOS-FET. Przykręcono je do sporego, aluminiowego kątownika, a ten do solidnego, pojedynczego radiatora. Jest on ustawiony równolegle do tylnej ścianki i ekranuje wejścia przez układami zasilającymi i wzmacniającymi.

www.audio.com.pl

NOWA seria systemów sub-basowych

R - 528
R - 328
R - 218



REL
ACOUSTICS, LTD.

Odwiedź autoryzowany salon sprzedaży marki REL.
Informacje o sieci dealerów i produktach znajdziesz pod adresem:

www.voice.com.pl

Wzmacniacz ten mógłby służyć za wzorzec japońskiej konstrukcji w najlepszym tego słowa znaczeniu – to potężne, świetnie zbudowane urządzenie z mnóstwem wejść i wyjść, w solidnej aluminiowej obudowie. Jego masa niejednemu coś urwie w krzyżu, a szampański kolor wprawi w podobny humor dopiero po ustawieniu na właściwym miejscu. Marantz – jak się patrzy.

Front podzielono na trzy części – taki wygląd jest proponowany przez Marantza już od kilku lat. Pośrodku mamy płaską część, na której umieszczono okrągłe okienko, a w nim nieduży, ale efektowny niebieski wyświetlacz, na którym pokazywana jest siła głosu (w decybelach) oraz wybrane wejście. Poniżej widać mechaniczny wyłącznik stand-by oraz gniazdo słuchawkowe typu duży-jack.

Z obydwu boków mamy wygięte elementy, łączące się ze środkowym za pomocą pionowych wyżłobień, w których umieszczono niebieskie podświetlenie oraz dodatkowe przyciski – część z nich z niebieskimi diodami pośrodku. Aktywujemy nimi dwie pary wyjść głośnikowych, regulację barwy dźwięku, możemy wyłączyć owo podświetlenie jak i centralny wyświetlacz. Przyciskami z drugiej strony można aktywować wyciszenie o -20 dB, -40 dB lub całkowicie (parametr ten ustawiamy w menu), aktywujemy wyjście z przedwzmacniacza, wyjście do nagrywania lub zmieniamy wejście gramofonowe z MM na

MC. Wreszcie to, co największe: dwie gałki, po lewej – zmieniająca wejście, a po prawej – siły głosu.

Z tyłu też widać, że PM-11S2 jest klasycznym japońskim urządzeniem, które nie daje się zwieść na manowce minimalizmu. Mnóstwo łączy podzielono na kilka grup. Z lewej strony mamy trzy pary wejść liniowych, wejście gramofonowe (ze złożonym zaciskiem masy) oraz dwie pary wejść dla urządzeń nagrywających; skojarzone z nimi wyjścia są obok, w drugiej sekcji. Dwa pierwsze wejścia, tj. gramofonowe i oznaczone „CD”, mają nieco lepsze gniazda RCA niż pozostałe. Jak się okazuje, możemy dla każdego z nich niezależnie ustalić czułość, ustawioną fabrycznie na „0 dB”.

W drugiej części mamy wejście zbalansowane, ale zaraz za wejściem sygnał jest desymetryzowany. Pod spodem znajdują się wyjście z przedwzmacniacza oraz dwa wyjścia do nagrywania.

Pośrodku tylnej ścianki umieszczono dwie pary gniazd głośnikowych. Są wygodnie

rozstawione, nie będzie problemu z podpięciem jakichkolwiek, nawet bardzo sztywnych kabli głośnikowych. Gniazda są markowe – to model 0765 niemieckiej firmy WBT z serii *Safety Line*, tj. z plastikowym wykończeniem, chroniącym przed zwarcieniem.

Po prawej stronie, oprócz gniazda sieciowego IEC, mamy przełącznik „stereo/bi-amp” oraz gniazda RCA systemu zdalnego sterowania o nazwie F.C.B.S. (Floating Control Bus System). PM-11S2 sterowany jest mikroprocesorem, a ten umożliwia współpracę w różnych konfiguracjach. Możemy podłączyć za jego pomocą dwa takie same wzmacniacze i zastosować klasyczny bi-amping. Urządzenia będą sterowane z jednego pilota, a jedno z nich będzie się zachowywało jak końcówka mocy. Można podejść do tematu jeszcze bardziej ambitnie i złożyć system wielokanałowy – potrzebne będą trzy lub cztery takie same PM-11S2 i odtwarzacz z wyjściem wielokanałowym (najpewniej SACD lub Blu-ray). Tylne ścianki są miedziane, a chassis przykręcono do solidnej, aluminiowej podstawy.

Marantz PM-11S2

Primus Inter Pares



„HOT” i „COLD”

Podłączając odtwarzacz przez wejście zbalansowane XLR warto zwrócić uwagę na to, że gniazda XLR są tu okablowane inaczej niż przewiduje standard DIN, ale podobnie, jak w urządzeniach japońskich (Luxman, Accuphase itd.), tzn. z „gorącym” pinem nr 3.

Na pierwszy rzut oka nic się przez to nie dzieje – odtwarzacz z wyjściem XLR, w którym pin 2 jest „gorący” podłączony do XLR z gorącą 3-ką zagra „normalnie”, ale ze zmienioną fazą absolutną. Czy to ważne? Niektórzy to słyszą, inni – nie... Byłoby idealnie, gdyby fazę absolutną utrzymać przez cały łańcuch urządzeń – od mikrofonu w studiu nagrań aż po głośniki w domowym systemie. W realnym świecie to jednak trudne do opanowania i rzeczą przypadku jest, jaką mamy na końcu fazę. Najlepiej, gdybyśmy mieli odpowiedni przycisk – albo w odtwarzaczu, albo we wzmacniaczu. Ale jeżeli nawet nie mamy, to wciąż można samodzielnie sprawdzić, czy zmiana fazy absolutnej jest słyszalna; wystarczy w obydwu kolumnach (albo od strony wzmacniacza) zamienić miejscami plusy z minusami – ale koniecznie w obydwu kolumnach!



Potęża – to duży i świetnie wyposażony wzmacniacz. Przełącznik i jacki służą do komunikacji między urządzeniami – za ich pomocą można wpruć dwa takie same wzmacniacze do pracy w bi-ampingu lub w systemie wielokanałowym.

Wnętrze podzielono na komory aluminiowymi, miedziowanymi ekranami. Utworzono sekcje: dwie osobne końcówki mocy, dwie części przedwzmacniacza (liniowy i gramofonowy), zasilacz i filtr napięcia zasilającego.

Podstawą sekcji napięciowych są nowe, ultraszybkie moduły HDAM-SA3. To powrót do modułów dyskretnych (przez jakiś czas były one częścią całego układu na większej płytce drukowanej), małych płytek wpinanych do głównej. Na każdej z nich znajdziemy cztery tranzystory i kilka oporników. Moduły nie mają jednak metalowych osłon – już kilka lat temu inżynierowie Marantza stwierdzili, że bliskość metalu, poza pewnymi zaletami (ekranowanie), jest niepożądana – prądy wirujące indukowane w ekranach zakłócają zwrotnie sygnał podstawowy.

Sygnał z niezłoczonych gniazd RCA trafia na płytkę główną, gdzie buforowany jest w modułach HDAM, dzięki czemu mamy idealną separację między wejściami. Dopiero dalej wybierane jest aktywne wejście w hermetycznych przełącznikach Takamisawy. Tłumik – to układ scalony, analogowy, sterowany cyfrowo.

Pośrodku umieszczono dwa, bardzo duże, odlewane radiatory z aluminium, do których przykręcono końcówki mocy. Ich układ jest w całości tranzystorowy, a na tej samej płytce umieszczono też część układów filtrujących napięcie. Podstawą zasilacza jest bardzo duży, ekranowany transformator toroidalny z kilkoma uzwojeniami wtórnymi. Obok znajdują się dwa duże kondensatory filtrujące napięcie i płytkę, na której umieszczono rozbudowane układy stabilizujące. Osobny zasilacz umieszczono przy płytce przedwzmacniacza. Na wszystkich kablach prowadzących napięcie widać rdzenie ferrytowe. Tuż przy gnieździe EIC, pod ekranem, umieszczono filtry typu „PI” złożone z dławików i kondensatorów, a do wspomnianego ekranu przykręcono mostki prostownicze (dla każdego kanału osobno) końcówki – szybkie diody Shotky’ego, generujące mniej szumów. Wszędzie widać znakomite elementy bierne, np. kondensatory Elna Cerafine, Nichicon Fine Gold, polipropyleny Philipsa itp. Naprawdę jest bogato...

www.audio.com.pl



P R I M A R E

CD32 odtwarzacz płyt kompaktowych

I32 wzmacniacz zintegrowany



‘Odtwarzacz i wzmacniacz żyją w symbiozie...
... naprawdę nadzwyczajny w swojej cenie i godny
zastosowania - nawet w bardzo drogich
systemach - jest odtwarzacz’

AUDIO

AUDIO 3/2011

‘...Już od pierwszych chwil brzmienie odbiera się
jako krystalicznie czyste.... Primare 32 to nie tylko
system miły dla oka, ma także precyzyjne, czyste,
szczegółowe i naprawdę muzyczne brzmienie.
Warto go posłuchać.’



Roch Młodecki, Audio Video 1/2011

Fani analogowego brzmienia mogą system uzupełnić
o przedwzmacniacz gramofonowy **Primare R32**.

Odwiedź najbliższy autoryzowany punkt sprzedaży marki Primare
i umów się na odsłuch. Więcej informacji o produktach oraz sieci
sprzedaży znajdziesz pod:

www.voice.com.pl

O firmie Micromega w jej nowej odsłonie „HD” pisaliśmy już kilka razy. Testowany wzmacniacz IA-400 to absolutna nowość. Przesłano nam jeden z pierwszych w ogóle wyprodukowanych egzemplarzy i pierwszy w tej części Europy. Bazując na rozwiązaniach znanych z modelu IA-180, dorzucano w nim kilka nowych rzeczy, a przede wszystkim nieco inną stylistykę obudowy. Oprócz IA-400, dostępna jest wersja AS-400, w której zintegrowano moduł do komunikacji bezprzewodowej AirStream, dostępny też jako osobne urządzenie.

Bryła wzmacniacza jest w ogólnym zarysie zgodna z obowiązującym projektem plastycznym urządzeń „odnowionej” Micromegi. Są też różnice, ale o tym za chwilę. Wspólna jest solidna ładna obudowa skrzyni z aluminium. Wszystkie krawędzie zaokrąglono, dzięki czemu IA-400 wygląda bardzo przyjemnie, powinien spodobać się także kobietom.

Front podzielono na dwie części średniej wielkości pokręteł i chromowaną plakietką. Na tej ostatniej napisano, żeby nie było wątpliwości: „Made in France”. Po prawej stronie mamy sporej wielkości wyświetlacz VFD w kolorze niebieskim. To nie są maleńkie cyferki znane z odtwarzaczy CD, a grube, duże litery i cyfry o wysokości 7 mm. Odczytamy tu wybrane wejście oraz siłę głosu wyskalowaną w decybelach. Ciekawe, ale po przełączeniu na słuchawki będzie ona wyskalowana względnie – od 1 do 15. Po całkowitym wyciszeniu wyjście zostanie całkiem odcięte („Mute”). Dodatkowo można wybrać nazwę dla każdego wejścia z banku nazw i ustawić w menu balans między kanałami.

Pod wyświetlaczem znajdują się małe, metalowe przyciski. Dwoma pierwszymi zmieniamy wejście, następnym uruchamiamy „podsluch taśmy” w pętli do nagrywania, kolejnym wyciszamy („Mute”), następnym odcinamy wyjścia głośnikowe, pozostawiając dźwięk na wyjściu słuchawkowym, a ostatnim aktywujemy wzmacniacz z trybu stand-by. Po lewej stronie mamy dwa gniazda typu mały-jack – jedno to analogowe wejście dla przenośnego odtwarzacza, np. mp3 lub iPod-a, a drugie – wyjście słuchawkowe. Szkoda, że to ostatnie nie ma klasycznych wymiarów (ϕ 6,3 mm), bo – jak się zaraz okaże – warto tu podłączyć nawet najbardziej wyrafinowane słuchawki. Rozumiem jednak, że chodziło o względy estetyczne...

Gniazd połączeniowych jest bardzo dużo – wzmacniacz jest świetnie wyposażony. Mamy wyjście z przedwzmacniacza, wejście na końcówkę mocy, stereofoniczne wyjście dla aktywnego subwoofera (powtórzone wyjście z przedwzmacniacza) oraz pętlę magnetofonową. W drugiej grupie są wejścia – cztery liniowe oraz jedno gramofonowe dla wkładki MM. Na skraju prawej

strony jest jeszcze gniazdo RS232 służące do wpięcia urządzenia do systemu sterowanego komputerowo lub do podpięcia iDocka (stacji dokującej dla iPhone'a). Wszystkie wejścia i wyjścia są niebalansowane, na gniazdach RCA. Gniazda te wyglądają dość przeciętnie, za to terminale głośnikowe są bardzo solidne.

Otwierając urządzenie zobaczymy, że choć to wzmacniacz z końcówką pracującą w klasie D, to jest technologicznie bardziej zaawansowany, bardziej wyrafinowany niż większość klasycznych wzmacniaczy klasy AB.

Uwagę zwraca przede wszystkim bardzo duży transformator toroidalny o mocy 1 kW przygotowany przez jednego z najbardziej znanych specjalistów, brytyjską firmę Noratel UK Ltd. Z trafa wychodzi kilka uzwojeń wtórnych – dla sekcji prądowej, dla modulatora i dla sekcji wejściowej. Współpracują z nim cztery poważne kondensatory – budzące respekt Vishay, o pojemności 10 000 mikrofaradów każdy. Prostowniki są dyskretne, zbudowane z wykorzystaniem bardzo szybkich diod.

Micromega IA-100

Gniazda wszelkie i moc wielka



Wróćmy jednak do przedwzmacniacza. Jak czytamy w materiałach firmowych: „mimo że mamy do czynienia ze wzmacniaczem zintegrowanym, możemy go rozpatrywać jak dwa odrębne urządzenia w tej samej obudowie: przedwzmacniacz i końcówkę mocy”. Można się z tym zgodzić, bowiem przedwzmacniacz otrzymał osobne zasilanie. Jego podstawą jest spory transformator typu R-core, przykręcony do bocznej ścianki, daleko od przedwzmacniacza. Dostarcza on osobne napięcia dla obydwu kanałów preampu, dla sekcji sterującej i dla wyświetlacza.

Z wejść RCA trafiamy do selektora, w którym pracują przełączniki Omrona. Następnie sygnał biegnie do scalonego potencjometru Cirrus Logic CS3310. Potem jest wstępnie wzmacniany w modułach z tranzystorami typu JFET, nalutowanymi powierzchniowo na pionowo wpiętych płytkach – przypomina to

trochę moduły HDAM Marantza. Na płytce przedwzmacniacza znalazł się też wzmacniacz słuchawkowy. To kompletnie osobna sekcja, z własnym zasilaczem.

Końcówki zmontowano na małych płytkach przykręconych bezpośrednio do niewielkich radiatorów. Jak wynika z nadruków na płytkach, układy te przygotowała firma Hypex Electronics – to moduły UcD400. Hypex jest firmą holenderską, produkującą wzmacniacze m.in. dla Bowersa, Meridiana i Genesis. Moduły w Micromedze mają mieć moc 400 W przy 4 omach i oparte są na pojedynczym mostku tranzystorów MOSFET. Z Hypexem Micromega ma już doświadczenie, ponieważ moduły tej samej firmy znalazły się we wzmacniaczu IA-180, który już testowaliśmy. Mają one zabezpieczenie przed przesterowaniem, przegrzaniem, zwarcie i napięciem stałym na wejściu i wyjściu.



Dużo wygodnie rozplanowanych przyłączy, chociaż same gniazda nie są nadzwyczajnej jakości.

AIRSTREAM

Wersja AS-400 różni się od IA-400 jednym elementem – obecnością na pokładzie modułu umożliwiającego bezprzewodową transmisję sygnału cyfrowego z PC lub urządzeń przenośnych. Jak się wydaje, dla Micromegi to grubsza sprawa. Jeśli spojrzymy na jej stronę internetową, zobaczymy, że hasło AirStream jest tam wyraźnie podkreślone, a obok postawiono gwiazdkę – tak, żeby tego nie przegapić.

AirStream występuje w postaci modułu AS-400 albo jako osobne urządzenie – WM-10. Jest to bezprzewodowy system przesyłu sygnału cyfrowego, bazujący na opracowaniu Apple Airport Express, w którym korzysta się z Wi-Fi 802.11n. Umożliwia on szybki przesył dużych plików z komputera PC prosto do wzmacniacza. Firma wskazuje na zaletę tego rozwiązania, której nie ma łącznie USB: elektryczną i elektromagnetyczną izolację od komputera, będącego generatorem szumu RF.

Żeby dźwięk był jak najlepszy, taktowaniem sygnału zajmuje się precyzyjny zegar 25 MHz. Do zdekodowania takiego sygnału potrzebny jest oczywiście przetwornik C/A – to układ CS4351 Cirrus Logic.

System AirStream w postaci WM-10 czy też będący częścią AS-400, pozwala na odtworzenie takich formatów, jak: AAC, AIFF, Apple Lossless, MP3, WMA, WAV. Materiały firmowe mówią jednak, że są one ograniczone do 16 bitów i 44,1 kHz, co wyklucza przesył plików wysokiej rozdzielczości.

R E K L A M A

Gold^{GX} series

Złoty środek

Czujesz powiew luksusu?

Znakomita nowa seria GX z pięknie zaokrąglonymi bokami, wysokiej klasy materiałami i wyrefinowanymi technologiami jest esencją tego, co rozumiemy pod pojęciem „klasa”.

W dobrze zestawionych systemach stereo lub kina domowego GX zapewnią wygląd i jakość dźwięku referencyjnego, niepodlegającego upływowi czasu zestawu kolumn głośnikowych.

Mmm... Sama przyjemność...

www.monitoraudio.pl

AUDIO CENTER POLAND
ul. Małborska 56, Kraków
tel.: 12 265 02 85

 **MONITOR AUDIO**
design for sound



Marka Stello należy do koreańskiej firmy April Music. Nie jest to pierwsze z nią spotkanie, testowaliśmy już wcześniej przetwornik tej marki: *DAC100 Signature*. Przywołuję go nie bez powodu – znalazł się on bowiem, i to w nowszej wersji, w testowanym wzmacniaczu! Tak, to znak czasu – gdzie tylko się da, a więc w odtwarzaczach CD, SACD, wzmacniaczach i przedwzmacniaczach, montuje się obecnie wejścia cyfrowe, z USB na czele. Oczywiście ze względu na eksplozję popularności odtwarzaczy sieciowych oraz systemów muzycznych opartych na komputerach PC.

Wzmacniacz przywędrował z Korei, jednak jego projekt plastyczny – niemal na pewno – powstał w Europie. Skądinąd wiadomo, że za wygląd urządzeń z siostrzanej linii Aura Note Premier odpowiedzialny jest znany brytyjski projektant Kenneth Grange. Ai500 jest jednym z ładniejszych urządzeń, z jakimi miałem ostatnimi czasy do czynienia. W jego projekcie nie ma specjalnie niczego odkrywczego, bo i obłe boki już były, i wyświetlacze z zaokrąglonymi bokami okienek itp. Wszystko jest jednak ze sobą harmonijnie połączane i tworzy nową jakość.

Urządzenie jest duże, ciężkie, ale wygląda bardzo nowocześnie i trudno się oprzeć pokusie, aby „coś takiego” postawić w widocznym miejscu i wszem i wobec się pochwalić. Częścią znakomitej prezencji Stello jest sposób wykonania napisów – najpierw je delikatnie wyfrezowano, a potem zapuszczono czarną farbą.

Całą obudowę wykonano z grubych płyt aluminium, skręcanych ze sobą tak, żeby dawały sztywną skorupę. Z prawej strony pojawia się duże pokrętko wzmocnienia. Nie jest ono zwykłym wycinkiem walca, ale ma wyfrezowany przód, co nadaje mu sztywność. Po-

środku umieszczono wyświetlacz, na którym odczytamy wybrane wejście oraz poziom siły głosu. Wyświetlacz jest duży i czytelny, ponieważ wykonano go z modułów LED (w czerwonym kolorze). Pod nim umieszczono okrągłe przyciski wyboru źródła. Możemy wybrać wejście zbalansowane na gniazdach XLR, jedno z trzech niezbalansowanych źródeł liniowych lub wejście oznaczone jako „Bypass”, pozwalające wpiąć wzmacniacz w system kina domowego. No i możemy wybrać jedno z wejść cyfrowych – optyczne, elektryczne (obydwa S/PDIF) lub USB. Wszystkie akceptują sygnał do 24 bitów i 96 kHz.

Idea nie jest nowa – już na początku lat 90., przez krótki czas popularne było wyposażanie wzmacniaczy (np. Akai, Technics) w wejścia cyfrowe i przetworniki C/A. To były pierwsze tzw. „wzmacniacze cyfrowe”, nie mające jednak nic wspólnego z realną amplifikacją cyfrową, ani z klasą D. Pomysł się nie przyjął, głównie dlatego, że problemem była bardzo niska jakość wbudowanych przetworników. Teraz, w czasach odtwarzaczy plików audio, (tzw. sieciowych, streamerów itp.) pomysł został odgrzany i wydaje się, że ma szansę na drugie, lepsze życie... ale zostanie w kręgu zainteresowań mniejszych,

specjalistycznych producentów. O ile mnie pamięć nie myli, pierwszą tego typu firmą, która zaczęła wyposażać swoje wzmacniacze w przetworniki C/A, był brytyjski Musical Fidelity.

Tył pokazuje ciekawe wyposażenie: na dole mamy pojedynczy rząd gniazd RCA i parę XLR. Te ostatnie pochodzą ze szwajcarskiego Neutrika, jednak i RCA wyglądają znakomicie – są duże, złożone, wkręcane, z teflonowym dielektrykiem. Oprócz wymienionych wejść mamy jeszcze wyjście z przedwzmacniacza i wyjście do nagrywania. Gniazda dla kanałów lewego i prawego ustawione są nie w pionie, ale w poziomie. Ponadto tym rzędkiem znajdują się gniazda przeznaczone do podłączenia iPod'a – zarówno USB (Type A), do którego firma dołącza specjalną przejściówkę, jak i analogowe RCA (też jest przejściówka). Obok jest drugie wejście USB (Type B) służące do podłączenia komputera PC. Firma zwraca uwagę, aby kabel USB nie był dłuższy niż 3 m. Standardowo, jako górny limit, przyjmuje się 5 m, ale często zdarza się, że odbiorniki USB nie radzą sobie z tak długimi połączeniami.

Stello Ai500

Z cyfrą na pokładzie



Układ podzielono między kilka wysokiej jakości drukowanych płytek. Przy przedniej ścianie umieszczono tę z „mózgiem” urządzenia – mikroprocesorem i układami sterującymi wyświetlaczem. Z tyłu mamy dwie płytki – większą z przedwzmacniaczem i zasilaczem oraz mniejszą z sekcją przetwornika.

Nad płytką przedwzmacniacza widać czarne pudełeczko, wpięte za pomocą pinów. Firma twierdzi, że przedwzmacniacz zbudowano przy użyciu specjalnych modułów A3, w których mamy tylko tranzystory (znowu coś na kształt modułów HDAM Marantza).

Końcówki przykręcono do radiatorów po dwóch stronach urządzenia. Wzmacniacz grzeje się dość mocno, bo choć tranzystory końcowe pracują w klasie AB, to ustalono wysoki punkt pracy, umożliwiając oddanie kilku pierwszych watów w klasie A. W sekcji prądowej zastosowano po cztery pary (na

kanal), pracujących w układzie push-pull par MOS-FET-ów Hitachi – 2SJ162+2SK1058. Sygnał z wyjścia tranzystorów prowadzony jest do wyjść głośnikowych, bardzo grubą skrętką ze srebrzonej miedzi

Pomiędzy końcówkami znajduje się zasilacz, a jego podstawą jest bardzo duży transformator toroidalny o mocy 800 W, z którego wyprowadzono osobne uzwojenia dla różnych sekcji. Filtrację zapewnia sześć dużych kondensatorów o łącznej pojemności 90 000 mikrofaradów.

Z wejść optycznego i elektrycznego (S/PDIF) sygnał trafia do odbiornika cyfrowego – Cirrus Logic CS8416. Jest to układ akceptujący sygnał do 24 bitów i 192 kHz. Dalej trafiaamy do właściwego przetwornika C/A – to układ AKM AK4395, 24/192 o wysokiej dynamice na poziomie 120 dB, a więc ekwiwalencie 20 bitów.



To „integra” w interpretacji rozszerzonej – ma nie tylko wejścia analogowe, ale i cyfrowe. I jeszcze łącze dla iPoda.

USB 24/96

Wzmacniacz Ai500 został wyposażony w wejście USB. Odbiornikiem USB oraz konwerterem na I2S i S/PDIF jest w nim układ DSP Tenor TE7022. Pozwala on na odbiór i dekodowanie sygnału cyfrowego do 24 bitów i 96 kHz. Jak się okazało, bez problemu współpracował z wysokiej klasy kablem USB o długości 5 m, gdzie osobno poprowadzono kabel z zasilaniem i osobny z sygnałem. Co ciekawe, po podłączeniu kabla do komputera w okienku dialogowym wyświetlił się napis, że oto połączyłem się z: „Ayon Audio CD-2s”. Jak się okazuje, cała płytka „daka” przygotowywana jest dla tej austriackiej firmy i nie została zmieniona etykieta oprogramowania...

Układy takie są dobre i w większości przypadków wystarczą. Tyle że... pliki wysokiej rozdzielczości to pliki do 192 kHz i jest ich na rynku już sporo. To granica, którą powinny osiągać wszystkie wejścia USB. Większość tego jednak nie robi. Dlaczego?

Kupienie kości z softwarem 24/96 jest proste, natomiast poszerzenie pasma do 192 kHz albo 384 kHz (częstotliwość próbkowania archiwizacyjnego formatu DXD) wymaga napisania własnego drivera, a to sprawia duże problemy – jak dotychczas potrafi coś takiego tylko kilku producentów. Widząc, w jakich bólach zachodzi przejście z 16/48 na 24/96, mam duże wątpliwości co do tego, czy będą w stanie się przełamać i pójść dalej.

R E K L A M A

galeria audio-video

inteligentny budynek Kraków, ul. Zakopiańska 153



LOEWE.

BOSE

SHARP

LUTRON.

harman / kardon

polk audio®

JBL

ART CINEMA

ul. Zakopiańska 153, 30-435 Kraków
tel.: +48 12 640 20 00

www.artcinema.pl, info@artcinema.pl

Najnowsze amplitunery VSX-521 i VSX-821/826, rozpoznawalne dzięki nowej stylistyce frontu wykonanego ze szczotkowanego aluminium, umożliwiają bezprzewodowy transfer sygnału audio przez Bluetooth z urządzeń zewnętrznych i są kompatybilne z obrazem trójwymiarowym dzięki najnowszej wersji interfejsu HDMI v. 1.4a (również VSX-421).



PIONEER z obsługą iPhone

nowa linia amplitunerów AV

Jeśli potrzebujesz wszechstronnego centrum zarządzania domową rozrywką z możliwością łatwej obsługi iPhone'a i iPada touch, a nawet iPada, znajdziesz to w nowych amplitunerach AV oznaczonych certyfikatem "Made for iPhone, iPod, iPad": VSX-821 i VSX-826. Wszystkie nowe amplitunery - z wyjątkiem VSX-421 - umożliwiają transfer sygnału audio przez Bluetooth z zewnętrznych urządzeń źródłowych (po podłączeniu opcjonalnego modułu Bluetooth (AS-BT100)).

VSX-821 i VSX-826 wyposażono w przycisk na panelu przednim, który uaktywnia układ komunikacji z iPodem, pozwalając na prezentowanie na jego wyświetlaczu komendy z pilota zdalnego sterowania odbiornika AV, dzięki czemu można łatwo i szybko poruszać się po zasobach i plikach urządzeń.

Wszystkie nowe jednostki wyposażono w gniazdo HDMI w wersji 1.4a, które zapewniają więcej opcji połączeniowych wysokiej rozdzielczości, potrzebnych dla kompatybilności z najnowszymi formatami wideo. Oprócz wsparcia transmisji danych o wysokiej przepływności, wymaganej dla

specyfikacji Blu-ray 3D oraz nowego protokołu poleceń 3D, HDMI 1.4a zapewnia tzw. funkcję zwrotnego kanału audio. Pozwala on tym samym przewodem, którym podłączony jest amplituner do telewizora, przesłać sygnał audio z telewizora do amplitunera. Dzięki temu można słuchać dźwięku z TV na głośnikach podłączonych do amplitunera - bez konieczności wykonywania dodatkowych połączeń. Wszystkie urządzenia mogą pozostawać wyłączone a jednocześnie przepuszczać sygnały audio i wideo przez gniazda amplitunera z urządzenia źródłowego (np. odbiornik TV satelitarnej lub kablowej) do telewizora.

Dodatkowo wyposażono je w funkcję automatycznego wyłączania zasilania a także w dekodery formatów HD Audio, włącznie z Dolby TrueHD i DTS-HD Master Audio. Mają też dekodery Dolby ProLogic IIz (oprócz VSX-421), który wyróżnia odgłosy otoczenia i przekazuje je do dodatkowego górnego głośnika centralnego, zapewniając jeszcze pełniejsze doznania dźwięku przestrzennego.

Z wyjątkiem podstawowego VSX-421, nowe amplitunery otrzymały firmowy system kalibracji Pioneer o nazwie MCACC, który przy wyko-

rzystaniu zewnętrznego mikrofonu umożliwia automatyczną optymalizację ustawień dźwięku tak, aby brzmiał najlepiej w danych warunkach akustycznych. Wszystkie nowe jednostki wyposażono w wydajną sekcję wzmacnienia oferującą moc 130 W z każdego z pięciu kanałów (w przypadku VSX-826 jest do dyspozycji aż 7 kanałów).

Menu ekranowe ma ułatwić obsługę wszystkich urządzeń.

Projektując nową linię amplitunerów, inżynierowie Pioneer pomyśleli również o użytkownikach przenośnych urządzeń źródłowych audio, wyposażając VSX-521 na panelu przednim w 3,5-mm gniazdo audio, które umożliwia podłączenie przenośnych odtwarzaczy MP3, a VSX-821 ma dodatkowo gniazdo USB obsługujące różnego rodzaju nośniki i zapewniające transfer plików z komputera.

VSX-826 wyposażono dodatkowo w przetwornik wideo z modulem skalującym, przekształcającym sygnał z HDMI do HDMI oraz z gniazdem analogowych do HDMI.

www.pioneer.pl



Nowe urządzenia pojawią się w sprzedaży na początku lata, a kolejne modele klasy średniej i wyższej - w drugiej połowie roku.

Testowane odtwarzacze nie są typowe dla masowego rynku, dla którego ostatecznie standard Blu-ray został przygotowany. To projekty niewielkich, co najwyżej średnich firm, a nie tuzów elektroniki powszechnego użytku. Nie opracowywały one i nie promowały formatu Blu-ray, a tylko się do tego nurtu przyłączyły. Nie są to jednak firmy, które wypadły sroce spod ogona... każda z nich ma swój rodowód w świecie audio. Nawet Pioneer, który przez wiele ostatnich lat starał się zmienić swój profil i być bardziej widzialny niż słyszalny, wywodzi się przecież z audio i ostatecznie, chcąc nie chcąc, po rozstaniu z telewizorami wraca na to podwórko.

Niebieski dysk kojarzy się w większości z obrazem HD, lecz jego potencjał jest jeszcze większy. Na takiej płycie można zapisać dźwięk stereo lub/i wielokanałowy z jakością znaną wcześniej z płyt DVD-Audio, a nawet ją przekraczającą – możemy uruchomić do ośmiu kanałów w jakości 24 bity i 192 kHz. To, że takich płyt jest jak na lekarstwo, to inna sprawa...

Odtwarzacze za ok. 2000 zł nie są hi-endem ani stereofonicznym, ani wielokanałowym, nawet z pomocą wysokiej rozdzielczości. Same podstawy techniki BD nie gwarantują najwyższej jakości, jednak są dobrym punktem wyjścia do rozwoju, który warto obserwować. Odtwarzacze takie mogą znajdować wielu klientów szukających dobrego kompromisu – połączenia obrazu, dźwięku, funkcjonalności, a także, wcale nie tak rzadko, dopasowania uniwersalnego odtwarzacza do posiadanego

już lub planowanego systemu. Chociaż odtwarzacze japońskich i koreańskich potentatów są tańsze i lepiej wyposażone, to nie bardzo wypada stawiać je w systemach renomowanych audiofilskich marek... i to jest dla naszych pupilków szansa na sukces, trzeba ją tylko wykorzystać, projektując odtwarzacz przynajmniej przyzwoity i nie nazbyt drogi. I nie ma co dorabiać wielkich teorii do tej praktyki i udowadniać, że brzmią one o kilka klas lepiej. Jeżeli brzmią dobrze – powinno wystarczyć.



SZANSA

DLA NASZYCH ULUBIEŃCÓW

Anthem BLX 200
Cambridge Audio Azur 650BD
Denon DBP-1611UD
Harman Kardon BDT20
Pioneer BDP-LX54
Yamaha BD-S1067



Właścicielem marki Anthem (a także Anthem Statement oraz Paradigm) jest kanadyjska firma Sonic Frontiers International. Choć ostatnim testowanym przez mnie urządzeniem Anthema był wzmacniacz zintegrowany *Integrated 225*, to jest on raczej wyjątkiem – firma skupia się przede wszystkim na kinie domowym, a dokładnie na procesorach i wzmacniaczach wielokanałowych (wskazuje na to nawet nazwa jej domeny internetowej – anthemav.com).

Anthem BLX 200

To pierwszy i na razie jedyny odtwarzacz BD w ofercie Anthema; od stworzymy na nim płyty Blu-ray pojedyncze i dwuwarsstwowe, z BD-Live (ale bez 3D), BD-R i BD-RE oraz zdekodujemy sygnał wielokanałowy aż do Dolby TrueHD i DTS-HD Master Audio. Może *BLX 200* został wyprodukowany gdzieś poza Kanadą we współpracy OEM, jednak projekt przedniej ścianki ma wpisywać go w styl Anthema. Z zewnątrz urządzenie prezentuje się zdecydowanie inaczej niż

pozostałe odtwarzacze tej stawki, jest masywniejsze i „oldskulowe”, bardziej pasuje do systemu „macho” niż do grzecznego salonu, gdzie rządzi pani domu. W ten sposób powtarza projekt plastyczny procesora AV D2v, z którym ma współpracować. Po bokach widać grube, aluminiowe elementy, podobna jest ścianka przednia, podzielona na dwie poziome części. W górnej pojawia się niebieski wyświetlacz oraz podświetlane na niebiesko ikonki przycisków sterujących napędem; to sensory, a nie mechaniczne przełączniki. Pod spodem, w głębokim wcięciu, umieszczono mały wyłącznik stand-by, a tuż pod wyświetlaczem wąską szufladę.

Z boku, pod miękką nakładką, znalazło się gniazdo USB typu A (płaskie); dzięki niemu możemy odtworzyć pliki audio i video – m.in. mp3, WMA, JPEG. Możemy też wysłać do odtwarzacza sygnał AVCHD z kamer wideo i dekodować stratne formaty, takie jak DivX.

Łącza

Do połączeń Anthem podszedł minimalistycznie, choć nie aż tak skrajnie, jak testowany obok Harman Kardon *BDT20*. Najważniejsze to HDMI w wersji 1.3 oraz Ethernet, stanowiące zespół potrzebny do odtwarzania płyt Blu-ray wraz z funkcją BD-Live. Obok znajdują się wyjścia analogowe wizyjne, tj. komponent, przez który prześlemy sygnał do 1080i i 720p oraz komponent ze standardowym sygnałem 576i. Są tam też dwa łącza audio – stereofoniczne wyjście na gniazdach RCA oraz cyfrowe S/PDIF, przez które prześlemy sygnał do 24/96. Żeby się to udało, w menu należy ustawić parametry wyjścia na 96 kHz. Jednocześnie odtwarzacz poradzi sobie ze zdekodowaniem sygnału 24/192.

Wnętrze

W środku *BLX 200* przypomina odtwarzacz Yamahy *BD-S101067*, przede wszystkim ze względu na komputerowy napęd Blu-ray w metalowym ekranie, z którego wychodzą kablem SATA. Sygnał ten wchodzi do płytki z układem LSI Mediateka, w którym dekodowane są niemal wszystkie sygnały; od góry dociśnięty jest do niego radiator. Przy wyjściach audio stereo widać małą kostkę AKM4420; nie jest to układ najnowszy, ale właśnie on zdekoduje sygnał do 24/192. Zaletą jest dobry zegar taktujący TXC.

Zasilacz – to impulsowa jednostka z osobnymi sekcjami dla napędu i dla układów dekodujących. Jest w nim sporo oddzielnych prostowników i torów stabilizujących napięcie.

Pod tym radiatorem znajduje się niemal kompletny odtwarzacz BD. Najczęściej używanymi procesorami są kości Mediateka i Sigma Design.

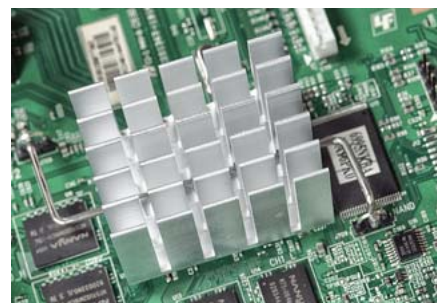
Wrażenie

Obok Cambridge Audio *650BD*, Anthem ma najsolidniejszą obudowę, ze sztywną, ciężką przednią ścianką. Nie jest uniwersalnie piękna, ale ma firmowy styl. Wewnątrz znajduje się kompletne rozwiązanie LiteOn/BroadCom, już bez modyfikacji, i wygląda to nieźle. Złe wrażenie robi zamontowany na stałe kabel sieciowy. Łączą się tylko podstawowe, ale w przypadku systemu stereo – całkowicie wystarczają. Anthem nie odtwarza płyt 3D.

Pewnym problemem był dla mnie pilot zdalnego sterowania *RC BLX200*. Jest dość toporny i niezbyt ergonomiczny. Małe przyciski mają identyczne wymiary i nie są wygodnie rozmieszczone.



Wąska szuflada wkomponowana jest w solidny metalowy front.



DŹWIĘK I OBRAZ

To nie jest „wyczynowiec”, słychać, że dźwięk z wyjść analogowych nie był przedmiotem specjalnej uwagi jego konstruktorów, którzy najwyraźniej założyli, że sygnał i tak będzie wysyłany na zewnątrz w cyfrowej formie przez HDMI. Kiedy jednak spojrzymy na to właśnie tak, od „spodu”, to okaże się, że amerykański odtwarzacz gra bardzo przyjemnie i spokojnie. Być może to zaleta homogenizacji brzmienia; nie ma tu wybitnej rozdzielczości, nie ma też piorunującej dynamiki. Płyty z jazzem grały tak, jakbyśmy znaleźli się w zadymionym klubie, gdzieś w NYC. Nie mówię, że to zdrowe – siedzieć w dymie papierosowym, a raczej, że odnosimy „wrażenie”, iż w czymś takim siedzimy. Trochę tak, jakbyśmy zaciągali się e-papierosem – mamy namiastkę palenia, a przy tym nikomu nie szkodzi.

I tak można rozumieć ten dźwięk – nikomu nie zaszkodzi. Głosy wokalistek z płyty „Five Songbirds” wydawnictwa First Impression Music były gładkie, ładne, choć nie głębokie. Anthem nie jest mistrzem w budowaniu głębi sceny. Źródła pozorne nie są wyraźnie wyodrębniane, nie spodziewajmy się więc jakiegoś szczególnego przedstawienia. Tyle że odtwarzacz ma ładnie ustawioną barwę – rzecz, której czasem brakuje nawet najbardziej odlotowym urządzeniom. Cały środek jest pastelowy i nienachalny; niby nic, ale na co dzień to naprawdę dużo.

Z pendrajwa odtworzymy tutaj tylko pliki mp3, WMA i JPEG. Muzyka i wideo wysokiej rozdzielczości nie wchodzi w grę – odtwarzacz ich po prostu nie widzi. Posłuchałem więc trochę nagrań zakodowanych w mp3 i nie było źle, wciąż nie pojawiało się nic drażniącego.

Oglądając płyty DVD, nie mogłem się powstrzymać od odniesienia obrazu do tego, co wcześniej słyszałem przy płytach CD. To pastelowy obraz, w którym akcent kładziony jest raczej na płynność niż szczegółowość. Ciemne sceny są nieźle pokazywane, nie szumią, ale też nie ma wyraźnych detali.

Odtwarzacz Anthem na swoją cenę zapracuje dopiero przy płytach Blu-ray. Detaliczność, co do której miałem wcześniej wątpliwości, była teraz znakomita. Zarówno z pokazowego samplera „The Sound Of High Definition” firmy Dolby, jak i z bajek w rodzaju „Odlotu”.

Uwagi te odnoszą się również w znacznej mierze do dźwięku, jakby wraz z większą rozdzielczością (materiał 24-bitowy) urządzenie pokonywało jakąś wewnętrzną barierę. Szczególnie dobrze wypadły nagrania ze Stockfisch, np. z koncertowego Blu-aya Allana Taylora „Live In Belgium”. Wydawnictwo to składa się z dwóch dysków – DVD i BD, a ich porównanie nie pozostawiało żadnych wątpliwości – i obraz, i dźwięk z tego ostatniego były o dwie klasy lepsze.



Wyposażenie w gniazda podstawowe, ale powinno wystarczyć. Mało apetyczny, zamontowany na stałe kabel sieciowy.

BLX 200

CENA: 2000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: POLPAK POLAND
www.polpak.com.pl

WYKONANIE

Masywna obudowa w firmowym stylu, standardowy napęd i układy dekodujące.

FUNKCJONALNOŚĆ

Trochę poniżej średniej – nie odtworzy płyt SACD ani plików wysokiej rozdzielczości z pendrajwa. Przeciętny pilot.

BRZMIENIE

Poukładane, spójne, zrelaksowane. Bez wysokiej rozdzielczości i dynamiki, ale zrównoważone i przyswajalne.

OBRAZ

Z BD bardzo przyjemny, z głębokimi, ciepłymi barwami, z DVD też dobrze, w podobnym klimacie.

R E K L A M A

Reimyo



mojeaudio.pl

New KAP 777

NIESPOŻYTA ENERGIA TRÓJDROŹNOŚCI

B&W CM9
Energy V-6.3
JBL LS60
Monitor Audio GX200
Triangle ANTAL ANNIVERSARY LE

Nie było początkowym założeniem tego testu zgromadzenie w nim wyłącznie konstrukcji trójdrożnych. Ustaliliśmy tylko zakres cenowy, dopasowany do pierwszego namierzonego, nietestowanego jeszcze modelu (tak to się zwykle zaczyna...), a pozostałe dołączały po kolei do grupy. Kiedy uzbierała się już tradycyjna piątka (ulubiona liczba modeli w moich testach), okazało się, że wszystkie są trójdrożne... albo na takie wyglądają. Bo jest tu jedna niespodzianka – ciekawe, czy potraficie odgadnąć gdzie, patrząc tylko na zdjęcie. A zagadka brzmi dokładnie tak: jedna z tych konstrukcji jest trzypółdrożna i nie ma w niej głośnika średnionowego. To jednak nie konkurs i żadnych nagród rzeczowych nie przewidujemy.



Układ trójdrożny, tylko „o pół drogi” bardziej rozbudowany od dwupółdrożnego, jest faktycznie bardziej skomplikowany i daje projektantowi zarówno o wiele większy wybór różnych wariantów do wyboru, jak i problemów do rozwiązania. Zamiast zwykle dwóch identycznych, lub przynajmniej podobnych głośników nisko-średniotonowych, filtrowanych tylko dolnoprzepustowo, ustawionych zwykle w typowy sposób, jeden bezpośrednio nad drugim (to opis układu dwupółdrożnego), w układzie trójdrożnym może się pojawić ogromna różnorodność, zróżnicowanie wielkości i liczby przetworników w poszczególnych sekcjach, różne sposoby ich wzajemnego ustawienia. Mimo dodania tylko

jednego filtra (górnoprzepustowego dla przetwornika średniotonowego), w praktyce zwrotnice trójdrożne są o wiele bardziej skomplikowane od dwupółdrożnych. Wiąże się to m.in. z tym, że filtrowanie sekcji niskotonowej jest zwykle niższe i ostrzejsze w układach trójdrożnych niż dwupółdrożnych. Zintegrowanie zespołu trójdrożnego wymaga większej pracy, więcej jest też miejsc, w których można się pomylić albo zrobić coś niedokładnie; jednak wcale nie jest przesądzone, że brzmienie układów trójdrożnych musi cierpieć na brak spójności, że jest bezapelacyjnie obarczone wadami, których nie mają układy dwupółdrożne i dwudrożne. Trójdrożność nie jest też natychmiastową gwarancją wyższej jakości – tanie kolumny tego typu w wielu aspektach ustępują rzeczywiście mniejszym, prostszym, ale solidnym konstrukcjom dwudrożnym i dwupółdrożnym, kiedy jednak znajdujemy się na pułapie prawie 10 000 zł za parę, możemy być spokojni, że mamy do czynienia z rzetelnym podejściem do sprawy, a nie tylko „pokazówką”.

Sprawdziliśmy to przecież właśnie w tym teście – niektóre występujące tu modele mogą zostać uznane za wzorcowe przykłady nowoczesnych układów trójdrożnych, w których zastosowano bardzo wyspecjalizowane przetworniki w poszczególnych sekcjach. Dla wszystkich konstrukcji tego testu wspólne i na pierwszy rzut oka widoczne jest zastosowanie dwóch relatywnie niewielkich głośników niskotonowych, a nie jednego większego, jak to było w zwyczaju wiele lat temu. To znamienne dla większości współczesnych konstrukcji, które zgodnie z oczekiwaniami klientów, powinny być możliwe smukłe; nawet gdy zaawansowane swoją trójdrożnością, to nieprzytłaczające gabarytami. Dopiero najdroższe kolumny przestają podlegać takim rygorom, muszą przecież pokazać, dlaczego kosztują kilkadziesiąt albo nawet i kilkaset tysięcy złotych... za 10 000 zł kupujemy jeszcze „normalne” (wedle aktualnej mody) kolumny o wysokości ok. metra i szerokości ok. 20 cm – takie właśnie postrzegane są jako dostatecznie „ustawne” a jednocześnie dostatecznie poważne – zwłaszcza, gdy mają na froncie układ trójdrożny z dwoma basowymi w swoim składzie... I nie ma tu też żadnego „oszustwa” – dzięki zaawansowanej technice, w takiej formie można zawrzeć bardzo mocny i wyrafinowany, wysokiej klasy układ głośnikowy, zdolny nagłośnić nawet duże pomieszczenia. To jednak tylko potencjał do wykorzystania, ogólne ramy dużych możliwości; ostateczny rezultat zależy od wielu czynników: od budżetu na dany model (przynajmniej to w tym teście mamy ustalone), od stosowanych rozwiązań, materiałów, firmowych koncepcji i polityki, konstruktorskich umiejętności i upodobań, a nasza ocena zależy przecież w dużej mierze od naszych gustów... chociaż wolałbym położyć większy nacisk na obiektywne, mierzalne albo przez wszystkich słyszalne i podobnie oceniane parametry i właściwości. Jedna cecha brzmieniowa w tym teście się powtarza – mocny bas. Natomiast cała reszta... w każdym przypadku jest wyraźnie inna. I w tej różnorodności jest siła rynku audio, a zwłaszcza rynku głośnikowego, bo jest na nim szansa dla wielu producentów, a każdy chce się pokazać i każdy dokłada swoją cegiełkę.

W tym teście występują jednak prawdziwi murarze – przodownicy pracy głośnikowej, doskonale znani w Polsce i na całym świecie. Tylko firma Energy po wieloletniej nieobecności musi o sobie przypomnieć... ze zdwojoną energią. Pozostali po prostu trzymają poziom i tempo. I to na trzech drogach jednocześnie.



Firma Energy wróciła na polski rynek – po wieloletniej nieobecności – pod koniec zeszłego roku. Zareagowaliśmy na to przy pierwszej nadarzającej się okazji, przedstawiając już w numerze 12/2010, w teście kolumn za 2000 zł, pasujący doń model CF-50 – pochodzący z podstawowej serii Connoisseur. Jednak dla prawdziwych koneserów kanadyjska firma miała zawsze inną serię – Veritas, a wraz z nią znacznie droższe propozycje.

Kiedyś wydawały mi się one produktem luksusowym, niedostępnym dla zwykłego śmiertelnika, i choć nie pamiętam dokładnie, ile kosztowały, to obecnie chyba nie są już tak drogie. Najlepsza konstrukcja, którą właśnie testujemy, kosztuje przecież mniej niż 10 000 zł... To oczywiście nie jest sfera niskobudżetowa, ale z hi-endem bym nie przesadzał. Samą firmę też to jakoś pozycjonuje na rynku, bowiem mamy jednocześnie do czynienia z jej najdroższą propozycją, podczas gdy konkurenci poczynają sobie znacznie śmielej i wędrują na wyższe półki cenowe.

Dawne Veritasy testowaliśmy w Audio, a pamiętam je z pewnego konstrukcyjnego szczegółu – choć to w zasadzie nie szczegół, a bardzo ważny element – z kopułkowego głośnika średniotonowego, już wtedy używanego rzadko. Kopułkowe średniotonowce wydawały się mieć przyszłość wtedy, gdy się pojawiły – a więc jeszcze wcześniej, w latach 80., jednak większość producentów wycofała się z ich stosowania. Wycofało się też Energy i współczesne Veritasy ani tym elementem, ani praktycznie żadnym innym nie przypominają tych sprzed dekady. Ówczesne, o ile pamiętam, miały wszystkie membrany aluminiowe, a teraz aluminiowa jest tylko kopułka wysokotonowa; pozostałe przetworniki – zarówno w V-6.3, jak i w innych modelach serii – mają membrany z Kevlaru (mimo że nie zdradza tego ich czarny kolor). W serii Veritas znajdują się dwie konstrukcje wolnostojące – oprócz „naszych” V-6.3 są też dwuipółdrożne V-6.2, jedna pełnozakresowa (w tym znaczeniu, że przeznaczona do samodzielnej pracy) podstawkowa V-5.1, miniaturowe, satelitarne V-Mini, dwa centralne – większy V-5.2-C i mniejszy V-Mini-C, surroundowy dipol V-S i subwoofer V-SW10. O kinodomowej orientacji serii Veritas świadczy nie tylko duży wybór wyspecjalizowanych w tym kierunku konstrukcji, ale też fakt, że producent prezentuje, oprócz nich samych, również rekomendowane ich kombinacje – czyli pełne systemy 5.1. Np. kolumny V-6.3, w systemie nazwanym tak samo, występują razem z surroundami V-S, centralnym V-5.2-C i, oczywiście, subwooferem V-SW10. Wróćmy jednak z wielokanałowej dżungli do swojskiego i zrozumiałego dla wszystkich stereo... Myślę, że to jeden z powodów nieśmiertelności systemów dwukanałowych – z jednej strony są szanowane przez audiofilów, którzy dają im siłę prestiżu, z drugiej – są łatwe do pojęcia przez Kowalskiego, który wabiony bogatymi, rozłożystymi systemami wielokanałowymi, może i chciałby je mieć, ale nie do końca wie jak...

W samych V-6.3 nie ma nic, co wskazywałoby na ich kinową predestynację. Kolumna jest smukła, ale nie jest to chudziak, ściśnięty wymaganiami lifestylowego designu (przepraszam za okropne wyrażenie). Proporcje obudowy są nowoczesne, lecz zdrowe akustycznie (dużą objętość zapewnia znaczna głębokość) i przyjemne dla oka (umiarkowana szerokość). Obudowa stoi na cokole, który bardzo pomaga w ustabilizowaniu szczupłej i wysokiej skrzynki, jednak nie jest on tak brutalnie i monumentalnie obszerny, jak w B&W CM9. Smak luksusu ma jednak wprowadzać przede wszystkim wysoki połysk, który dotyczy zarówno, w oczywisty sposób, wersji „piano black”, jak i naturalnej okleiny palisandrowej pojawiającej się w naszym teście.

Energy V-6.3

In Energy Veritas?





Wylot bas-refleksu, podobnie jak w B&W, JBL i Monitor Audio, znajduje się z tyłu obudowy. Tym razem, inaczej niż w konstrukcjach wspomnianych konkurentów, poza typowym wyprofilowaniem (zaokrągleniem) samych wylotów, tunele nie są jakoś specjalnie „wyrzeźbione” technikami mającymi zapobiegać turbulencjom, lecz i tak możemy czuć się bezpieczni. Najważniejsze, że sama powierzchnia otworów jest znaczna – to w sumie sposób najlepszy na utrzymanie niskiej prędkości przepływu powietrza. Takie „wydmuchy” do tyłu będą rodzić obawy, czy aby w ustawieniu blisko tylnej ściany bas nie będzie zbyt mocny – prawdę mówiąc, nie w mniejszym stopniu zależy to od charakterystyki samej kolumny, ale tak czy inaczej mamy do dyspozycji zatyczki, którymi możemy bas powstrzymać. A w przypadku V-6 rzeczywiście jest co powstrzymywać, bo basu jest dużo.

Układ głośnikowy jest czytelny na pierwszy rzut oka i nie skrywa żadnych niespodzianek. Z parą 18-cm przetworników niskotonowych współpracuje 15-cm średniotonowy i 25-mm kopułka. Ustalono więc dość typowe proporcje, różnicując głośniki niskotonowe i średniotonowy, jednak ich membrany są już podobne – pojawia się wspomniany Kevlar, a do tego nieruchome korektory fazy. Kevlar już dawno temu przestał jednoznacznie wskazywać, że mamy do czynienia z konstrukcjami B&W. Używa go wiele firm, nie zawsze w jego oryginalnym żółtym kolorze, często barwiąc go właśnie na czarno – jak w Energy. Czarny kolor ma też zwykle plecionka z włókna szklanego, mimo to wprawne oko odróżni obydwa typy – Kevlar ma zwykle grubszy splot i połyskuje w charakterystyczny, bardziej metaliczny sposób. Zalety Kevlaru w przetwarzaniu średnich tonów gruntownie objaśnił największy jego promotor w technice głośnikowej, firma B&W, ale i ona nie stosuje go w głośnikach niskotonowych, co ma miejsce w Energy. Pleciona membrana nie jest tak sztywna (co w niskotonowych jest cenione) jak metalowa czy choćby celulozowa, zwłaszcza gdy nie ma usztywniającej nakładki przeciwpływowej, ale... ale... Chciałbym znaleźć jakiś poważny argument tłumaczący jej stosowanie w tym miejscu – ale nie potrafię. Mogę tylko zgodzić się, że nie ma też wielkiego problemu, skoro takie głośniki pracują często jako nisko-średniotonowe, a poza tym kolumna zyskuje na elegancji, gdy głośniki niskotonowe i średniotonowy wyglądają podobnie. Zawieszenia membran też są podobne, ale niezupełnie zwyczajne – mają małe zmarszczki, których znaczenia producent nie wyjaśnia, zwraca jednak uwagę, że ich eliptyczny – a nie półokrągły („half-roll”) – profil ma znacznie lepsze właściwości i redukuje zniekształcenia.

Najbardziej tajemnicze pozostaje hasło „Convergent Source Module” (CSM), które ma być sercem kolumn Energy, zapewniając szerokie rozpraszanie, niskie zniekształcenia i zaskakujące osiągi w zakresie średniotonowym (dosłowne tłumaczenie firmowej prezentacji). Czym w gruncie rzeczy jest ten moduł i gdzie ma się znajdować? Prawdopodobnie chodzi po prostu o połączenie głośnika średniotonowego i wysokotonowego w obrębie jednej płytki na froncie obudowy; pamiętam ją z czasów, gdy działała tu kopułka średniotonowa – dwie kopułki razem wyglądały rzeczywiście fajnie... Teraz połączenie trochę straciło na uroku, a sama płytka wydaje się nie mieć dużego znaczenia akustycznego. Warto jednak zwrócić uwagę, że obydwa przetworniki są do siebie zbliżone tak, jak to tylko możliwe, co właśnie poprawia charakterystyki kierunkowe, czyli rozpraszanie.



W tym gronie nie znalazł się producent, który nie dałby szansy bi-wiringowi... Przekonanie o jego skuteczności jest pewnie różne, ale dopóki gniazdo jest podwójne (i okablowanie za nim), możemy spróbować i przekonać się sami, czy warto na kable wydawać pieniądze dwa razy... Chociaż, jak już wydamy, to zwykle „okazuje się”, że warto... no bo co ma się okazać?



Wydaje się to zbytkiem, lecz zafundowanie przyzwoitego pudełka do kompletu kołców z nakrętkami, talerzyków i gumowych nóżek, a do tego klucza, to naprawdę praktyczne, a nie wydumane podejście do sprawy. Kiedy akcesoria zawinięte są tylko w marne torebeczki albo – co gorsza – zaklejone taśmą, ich wydobywanie nie należy do przyjemnych czynności.



Czarna plecionka w V-6.3 to też Kevlar – w takim wydaniu nawet bardziej elegancki, stosowany tu w głośnikach niskotonowych i średniotonowym.

W testowanej grupie kolumny *LS60* mają najdłuższy staż rynkowy, ale wiek trzech lat wcale nie oznacza w tej dziedzinie starości – co najwyżej dojrzałość. W dodatku na taki produkt ze stajni JBL-a czekaliśmy, więc teraz będziemy się nim długo cieszyć... JBL trafił w dziesiątkę, uzupełniając swoją ofertę dokładnie w tym zakresie, w którym była najsłabsza. A zrobił to za pomocą konstrukcji doskonale uosabiających „ducha” JBL-a – oczywiście na tyle, na ile pozwala na to cena.

Testowaliśmy już większy model *LS80*, zbudowany bardzo podobnie, więc niemal wszystko zostało już na ten temat napisane... lecz trzy lata, jakie minęły od tamtej prezentacji, uzasadniają przypomnienie tematu. I zapewniam, że nawet nie zajrzałem do tamtego opisu, aby nawet mimowolnie nie popełnić autoplagiatu.

Nowoczesna polityka firm głośnikowych, które oferują szeroki zakres cen, polega na takim żonglowaniu technologiami, aby w tańszych produktach lokować rozwiązania tańsze, mające też coś wspólnego z droższymi; aby tańsze tworzyły choćby pozory zaawansowania i zachęcały do znacznie droższych modeli, a droższe udowadniały swoją przewagę bezkompromisowym podejściem do realizacji firmowych koncepcji. Głównym polem działania JBL-a są jednak profesjonalne systemy nagłośnieniowe, estrada i studio, a tam najlepiej sprawdzają się niekiedy te same techniki, co w sprzęcie domowym. JBL stara się utrzymać jakiś wspólny mianownik, a nie jest to łatwe. Łątwo zauważalnym, wyróżniającym, lecz i kontrowersyjnym elementem, który może połączyć obydwie sfery, jest głośnik tubowy – niemal obowiązkowy w instalacjach nagłośnieniowych, rzadko spotykany w kolumnach domowych. Głośnik tubowy – to jeszcze pojęcie nieprecyzyjne, w praktyce oznaczać może wiele różnych rzeczy... Mamy przecież do czynienia z wielodrożnymi zespołami głośnikowymi, a w nich z przetwornikami (głośnikami) niskotonowymi, średniotonowymi i wysokotonowymi. Można ograniczyć się do tubowego głośnika wysokotonowego – jak to robi Triangle – co jest „programem minimum” i wystarczy, aby tylko trochę wyróżnić się w tłumie (kopulek), z kolei zbudowanie tubowej obudowy niskotonowej jest pomysłem szalonym (makabryczna wielkość!) nawet w przypadku najambitniejszych hi-endowych konstrukcji domowych (choć szaleństwo to udało się zaobserwować tu i ówdzie – np. subwoofery Avantgarde), i JBL tak daleko się nie posuwa, nawet w swoich referencyjnych projektach, które i tak są potężne (*Everest*, *K2*). Pozostał nam więc zakres średnich tonów... i tutaj zapadnie kluczowa decyzja – czy kolumna będzie miała konwencjonalny średniotonowy i pozostanie tylko „zwykłą” kolumną, czy średniotonowy będzie tubowy, ze wszystkimi związanymi z tym konsekwencjami brzmieniowymi... i kolumna stanie się wyjątkowa, a w przypadku JBL-a osiągnie sugestywną firmową identyfikację.

Modele tańszych serii *ES* i *Northridge*, a od niedawna także *Studio*, nie mają tubowego średniotonowego – dobra średniotonowa tuba jest: po pierwsze – zbyt droga, a po drugie – duża, a w związku z tym wizualnie zbyt agresywna, aby pojawić się w kolumnach mających zdobyć szeroką popularność. Kilka lat wcześniej występowała w konstrukcjach serii *Array*, ale to z kolei propozycje w cenach daleko powyżej 10 000 zł. Inaczej mówiąc, odważni i świadomi firmowych specjalizacji, ale nie bardzo zamożni audiofile nie mieli szansy kupić „prawdziwego”, a więc średniotonowo tubowego JBL-a. I wreszcie wprowadzono serię *LS* z tubami wyglądającymi na średniotonowe...

JBL LS60

Wielkie usta Bi





Sama średnica otworu w świetle nie jest duża, lecz wyprofilowanie – bardzo okazałe. Tunel – dość krótki, dlatego częstotliwość rezonansowa układu bas-refleks jest wysoka. Terminal – podwójny, ale raczej „zwyyczajny” OEM, a nie robiony wedle firmowego wzoru. Proza solidnego głośnika...

W serii LS znajdują się trzy modele pełnozakresowych kolumn – podstawkowe (ale dość duże w tej kategorii) LS40 i dwie konstrukcje wolnostojące – LS60 i LS80; wszystkie mają taki sam zespół tub, różnią się głośnikami niskotonowymi – LS40 mają jedną 18-tkę, LS60 – dwie, a LS80 – dwie 20-tki.

Układ LS60, podobnie jak LS80, nie jest jednak pospolicie trójdrożny... Głośnik tubowy dyktuje specjalne reguły gry. Nawet tak duża tuba, o szerokości wylotu prawie 20 cm, nie jest w stanie przetwarzać pełnego zakresu średnich częstotliwości. Czy w ogóle można mówić, że to tuba średniotonowa, jeżeli działa (według podawanej przez producenta częstotliwości podziału) dopiero od 2 kHz? To już okolice, w których zaczynają pracować... wysokotonowe kopułki! Faktycznie duża tuba jest tu więc głośnikiem wysokotonowym, natomiast mała tubka, znajdująca się powyżej – superwysokotonowym, co wcale nie znaczy, że zajmuje się wyłącznie ultradźwiękami. Każda tuba zawęża przetwarzane pasmo (w stosunku do typowego głośnika). Tuba, którą tu początkowo podejrzewaliśmy o specjalizację średniotonową, ma w środku relatywnie dużego drivera (50 mm), duży wylot a także profil według firmo-

wego patentu bi-radial i nie potrafi z dobrą charakterystyką „dociągnąć” do 20 kHz. Dlatego najwyższą oktawą (według danych firmowych od 8 kHz, filtrowanie 24 dB/okt, podobnie jak przy 2 kHz) zajmuje się kolejny, mały przetwornik, który zresztą nie ma już typowej tubowej konstrukcji, a jest produktem „tubopodobnym”, ma jedynie krótki tubowy profil („horn-loaded”) przed 19-mm pierścieniową mylarową membraną.

Jak duża tuba byłaby potrzebna do przetwarzania średnich tonów? Nie wiem, od jakiej częstotliwości pracuje, ale w Everestach bi-radial ma szerokość... ponadmetrową! W Avangardach okrągłe tuby średniotonowe mają średnicę ponad pół metra. No tak, teraz już jasne, dlaczego nie widzimy dookoła tub średniotonowych.

Skoro duża tuba LS60 przetwarza dopiero od 2 kHz, to który głośnik przetwarza prawie cały zakres częstotliwości średnich? Górna z dwóch 18-tek (tak jak górna 20-tka w modelu LS80), nie będąca przecież głośnikiem średniotonowym, ale nisko-średniotonowym, podczas gdy dolna 18-tka jest filtrowana niżej (od 400 Hz, filtrem 6 dB/okt.). Sposób zgrania i częstotliwości podziału dwóch 18-tek wskazuje, że pracują one jak w układzie dwuipółdrożnym. Ponieważ powyżej 2 kHz sprawa nie kończy się na jednym głośniku wysokotonowym (bo włącza się jeszcze superwysokotonowy), więc w sumie mamy układ aż trzyipółdrożny – mimo że nie ma w nim drogi średniotonowej.

Wraz z tandemem zupełnie innych przetworników wysokotonowych – kopułkowym i wstęgowym – bardzo podobnie wyglądają podziały w wielu konstrukcjach firmy Dali.

Zastosowanie tub w połączeniu z tradycją sprzętu nagłośnieniowego może się kojarzyć – i słusznie – z wysoką efektywnością. Jednak LS60 wcale z tym parametrem nie szarżuje, podając w katalogu wręcz najniższy w tej grupie wynik – 87 dB (a Energy obiecuje 93,5 dB!!!). Oczywiście wszystkie dane weryfikujemy naszymi pomiarami... nie chodzi więc o wybujałą efektywność, tym bardziej że w zakresie niskotonowym ogranicza ją (a w zasadzie czułość) wysoka impedancja. I na tę warto zwrócić uwagę, dlatego zaznaczam to również tutaj, a nie tylko w laboratorium – LS60 są znamionowo 6-omowe w rzeczywistości, a nie tylko na papierze. Wszystkie inne konstrukcje tego testu mają znacznie niżej położone minima impedancji; w związku z tym LS60 jest najłatwiejszym obciążeniem, jakie można podłączać bez obaw do każdego amplitunera i wzmacniacza lampowego. Ale po co tu w takim razie tuba, która z pewnością musi być mocno tłumiona (w zwrotnicy), aby grała na równym poziomie z sekcją niskotonową? Tuba zwykle zawęża charakterystyki kierunkowe, przez co zmniejsza udział odbić w całkowitej energii docierającej do słuchacza, a to podnosi precyzję lokalizacji pozornych źródeł dźwięku. Profil Bi-radial ma na celu utrzymać szerokie rozpraszanie w płaszczyźnie poziomej, a zawęzić je w pionowej.

LS60 – to nie najwyższe (tutaj prym wiodą Antale), ale najcięższe kolumny w tej grupie; są naprawdę bardzo solidne, a przy tym wykonane zgodnie ze swoją wysoką pozycją w ofercie JBL-a; boczne ścianki oklejono jedną z najdroższych oklein – oczywiście naturalną – hebanową, polakierowaną na wysoki połysk. Jest też wersja „piano black”, no bo jak mogłoby jej nie być... Ano mogło – pojawiła się dopiero rok temu i kosztuje tyle samo co hebanowa. Wolę zdecydowanie hebanową. Forma obudowy ma dużo drobnych zaokrągleń i ścięć, nie jest też prostopadłością – boczne ścianki lekko zbiegają się ku tyłowi.

W dolną ściankę można wkręcić kolce (lub coś podobnego...) – na wyposażeniu są małe zaokrąglone stożki i talerzyki. Trochę brakuje – choćby wizualnie – przynajmniej symbolicznego cokołu.

Obudowa LS60 lekko zwęża się ku tyłowi, a panele boczne są delikatnie wypukłe. Górna krawędź, podobnie jak dolna część obudowy i samamaskownica, są lekko wygięte, co pozwala schować w takim obrysie wystające „usta” średniotonowej tuby.



Monitor Audio GX200

Do natychmiastowego wykorzystania

Kłopot wynika z tego, że nie mamy w zwyczaju robić indywidualnych testów urządzeń innych niż bardzo drogie i ekskluzywne, ewentualnie zupełnie nietypowe, które nie mają żadnej konkurencji. Trudno więc testować w taki sposób kolumny głośnikowe za 9000 zł, bo – mimo że to już znaczna kwota – to o rywali i przygotowanie testu porównawczego nie jest tutaj trudno. Ale dla kogo jest to kłopot? Właśnie dla rywali.

Koniec wieńczy dzieło. A dzieło rozpoczęto bardzo spektakularnie, trzy lata temu, wprowadzając zupełnie nową (a nie tylko „odnowioną”), referencyjną serię *Platinum*. Tam też pojawiły się rozwiązania niestosowane wcześniej w Monitor Audio – np. wstępowe przetworniki wysokotonowe, mocowanie wszystkich głośników długimi prętami do tylnej ścianki, membrany aluminiowe ze wzmacniającymi przetłoczeniami. Wszystko to w tradycynie dla firmy, wzorowo wykonanych, a w tym przypadku jeszcze bardziej luksusowych, obudowach. W tamtym momencie pozostała część oferty firmy była już dobrze znana i wywodziła się z hierarchii stabilnej od wielu lat – tworzyły ją serie „brązowa” (*Bronze BR*), „srebrna” (*Silver RS*) i do niedawna najlepsza (zanim pojawiła się „platynowa”) „złota” (*Gold GS*). Produkty te były wciąż całkiem nowoczesne, cieszyły się sporą popularnością i mogłyby tak jeszcze zostać... Okazało się jednak, że wprowadzenie serii *Platinum* nie było tylko dopełnieniem oferty, lecz początkiem szerszej zakrojonych zmian. Następny ruch nastąpił w samym środku – wymieniono serię *Silver*, wprowadzając generację *RX*, i od tego momentu było jasne, że dni serii *GS* są policzone. A to dlatego, że w konstrukcjach serii *RX* wprowadzono tak ambitne elementy, że miejscami przeliczywały one poziom reprezentowany przez nominalnie wyższą serię *GS*. Została ona więc zaatakowana przez tańsze i nowocześniejsze *RX*-y, i wielu klientów zainteresowanych wcześniej skądinąd bardzo dobrymi „Goldami” z pewnością zostało zdezorientowanych. Niektórzy może kupili *RX*-y, inni pewnie się wstrzymywali – ale musieli trochę poczekać, bo zanim wymieniono serię „złotą” – trochę z zaskoczenia, pod koniec zeszłego roku, wymieniono serię „brązową”. Tym bardziej wzmocniło to presję na wymianę serii złotej, gdyż nawet w nowej serii brązowej (*BX*) pojawiły się rozwiązania mające korzenie w *Platinum*! Kiedy więc dowiedziałem się o dostępności pierwszych „sampli” nowej serii *GX* w lutym tego roku, nie byłem zdziwiony takim ruchem firmy, chociaż imponowało to, że potrafi ona w takim tempie wymieniać serię za serią. Wraz z *GX200* dostaliśmy materiały datowane już 7 grudnia 2010 r. z nadtytułem: „do natychmiastowego wykorzystania”.

Jest tam nieskromna zapowiedź, że nowe konstrukcje będą przypominać bardziej modele serii *Platinum* niż dotychczasowe *GS*-y; czego zresztą oczekiwaliśmy, obserwując nowe serie *RX* i *BX*. A jest chyba jeszcze lepiej, niż się spodziewaliśmy... *GX*-y wyraźnie idą tropem *PL*-ek, zarówno pod względem techniki samych przetworników, ich konfiguracji, jak też formą obudowy. Dzięki temu „złote” znowu jest wyraźnie lepsze niż „srebrne”. Wcześniej – w serii *GS* – obudowy były zasadniczo prostopadłościanami (podobnie jak w seriach srebrnej i brązowej), tyle że z subtelnie zaoblonymi krawędziami i oczywiście perfekcyjnie wykończone naturalnymi fornirami. Teraz kształt obudowy uległ zmianie – boczne ścianki są lekko wygięte. Głębokość nie jest w żadnej mierze problematyczna (30 cm), chociaż „na oko” wydaje się znaczna – bo widzimy ją na tle niewielkiej szerokości. Do tego ponownie mamy do czynienia z doskonałym użyciem naturalnych fornirów (np. dodatkowe paseczki na zaokrąglonych krawędziach), które dostępne są może nie w rozpasanym, ale w satysfakcjonującym wyborze: bubingi, orzecha i dębu. A skoro są też wersje w czarnym i białym lakierze fortepianowym, to chyba każdy znajdzie coś dla siebie.



Lecz przede wszystkim – jakość! Podoba mi się to, że wersji fenirowanych nie lakierowano na wysoki połysk. Wręcz przeciwnie – widać dość głęboki rysunek naturalnego drewna (w teście wersja orzechowa). Tak szczupła i z natury niestabilna obudowa nie mogła pozostać bez cokołu, co producent wykorzystał również w sferze wizualnej, przygotowując podporę bardzo oryginalną, a przy tym zwracającą uwagę swoją solidnością. Dwa masywne, odlewane, a przy tym finiszem wyprofilowane elementy pozwalają wkręcić bardzo duże kolce w dużym rozstawieniu. Równie funkcjonalnie, nowoczesnie i estetycznie rozwiązano problem maskownicy – podobnie jak w coraz większej liczbie konstrukcji, trzymana jest przez ukryte w przedniej ścianie magnesy, ale sama nie jest ramką z MDF-u z naciągniętym materiałem, lecz perforowanym płatem metalu, pokrytym czarnym lakierem proszkowym. Jak się okazuje (w naszych pomiarach), to akustycznie bardzo dobre rozwiązanie, a w samej ochronie bardziej skuteczne niż uginająca się tkanina.

Wyraźna jest jednak zasadnicza odmiana, jaką przeszedł design Monitor Audio, i jaka została ostatecznie ukończona właśnie z nową serią GX. Obudowy Monitor Audio były zawsze wyjątkowo ładne, ale całe konstrukcje w przeszłości nadmiernie obciążało błyszczącymi dekoracjami, zbyt dużym zróżnicowaniem kolorów, dodatków itp. To nie była elegancja na najwyższym poziomie. Teraz – choć nowe GX-y wcale nie są nijakie i ponure, przecież nawet przez maskownice będzie widać błyszczące membrany i pierścienie – wyglądają czysto i szlachetnie, a przy tym czuć doskonale materiały, z jakich są wykonane.

W skład serii GX wchodzi aż 8 konstrukcji, ale kilka z nich ma wyraźną specjalizację do kina domowego. Są więc dwa modele podstawkowe, różniące się m.in. wielkością przetwornika nisko-średniotonowego (GX50 – 15 cm, GX100 – 18 cm), dwa wolnostojące (nasz GX200 i większy GX300), których różnice omówimy za chwilę, dwa centralne – dwudrożne GXC150 (z parą 15-tek) i trójdrożne GXC350 (z parą niskotonowych 18-tek i średniotonową 12-tką). Wreszcie bardzo rozbudowany głośnik surroundowy, którego zespół aż 6 przetworni-

Obudowa GX-ów ma lekko wygięte boczne ścianki, ale jej najważniejszym estetycznym walorem jest (tradycyjnie dla firmy) mistrzowsko położony naturalny fornir.

ków może pracować w konfiguracji dipola lub biopola; subwoofer GXW-15, jak symbol wskazuje, ma 15-calowy przetwornik (w obudowie zamkniętej) i bardzo rozbudowany system kalibracji.

Układy głośnikowe obydwu kolumn wolnostojących są do siebie podobne i nawiązują do tego, co znamy z dwóch kolumn serii Platinum (PL200 i PL300). Inaczej, niż w innych (niższych) seriach Monitor Audio, inaczej też niż w poprzedniej serii GS, nie ma tu układu dwupółdrożnego ani tym bardziej dwudrożnego, a tylko – i aż – od razu układy trójdrożne, i to w obydwu przypadkach z dwoma głośnikami niskotonowymi, tyle że różniącymi się (między obydwoma konstrukcjami) wielkością – w większych GX300 są to przetworniki 18-cm, a w GX200 – 15-cm. Widać tu politykę podobną jak w serii CM B&W. Natomiast przetworniki średniotonowe w Monitorach są takie same i niewielkie – o średnicy 12 cm (w konstrukcji centralnej GXC350 zastosowano dokładnie taki sam zestaw przetworników, jak w największych GX300, chociaż w mniejszej obudowie – zamkniętej). Ten sam kaliber średniotonowego stosowany jest w modelach Platinum, co wyraźnie wskazuje na priorytety konstruktora: układ trójdrożny jest dobrą okazją ku temu, aby do przetwarzania średnich tonów zastosować głośnik o małej średnicy, który będzie miał zawsze lepsze rozpraszanie w zakresie kilku kHz niż większy głośnik. Z zewnątrz nie widać innych smaczków wskazujących na średniotonową specjalizację, ale ponieważ „dwunastka” nie jest stosowana w żadnej konstrukcji serii GX jako głośnik nisko-średniotonowy, więc można przypuszczać, że od podstaw została zaprojektowana do przetwarzania średnich częstotliwości.

Para niewielkich, 15-cm niskotonowych wraz z jeszcze mniejszym 12-cm średniotonowym wygląda bardzo filigranowo. Z kolei znajdujący się na samej górze wstęgowy przetwornik wysokotonowy prezentuje się w takim towarzystwie wyjątkowo okazale. Wstęgowa membrana ma jednak coś wspólnego z wcześniejszymi „patentami” firmy – wykonana jest w technologii C-CAM (ogólnie stop aluminium-magnezowy), podobnie jak membrany pozostałych głośników. W ich przypadku udoskonalenia dotyczą głównie profilu membrany, jako że membrany metalowe traktowane są – od zawsze – przez firmę priorytetowo (choć dopiero od niedawna pojawiły się również w najtańszej serii BX). W serii GX widzimy kolejną ewolucję w obrębie samej powierzchni membrany – zamiast znanych już wgłębień, promienie wychodzące z okręgu znajdującego się w miejscu łączenia z cew-

Odlwany cokol jest solidny i ma ciekawy kształt. Składa się z dwóch części sięgających daleko do tyłu, co zapewnia kolumnie bardzo dobrą stabilność. Wszystkie cztery głośniki trzymane są przez pręty biegnące przez całą głębokość obudowy, dodatkowo ją usztywniając. Obydwa głośniki niskotonowe pracują we wspólnej komorze bas-refleks, z otworem wyprowadzonym na tylnej ścianie, zaraz nad terminalem przyłączeniowym. I znowu, podobnie jak B&W, Monitor Audio ma tutaj swoją „technologię”, którą nazywa HiVe (darując sobie żarty), polegającą na wykonaniu na powierzchni tunelu drobnych wyłobień, mających zredukować turbulencje generowane przy (zbyt) dużych prędkościach przepływu powietrza.



ką. Całą membranę wykonano z jednego kawałka metalu i połączono z zawieszeniem o wklęsłym profilu – tak samo w przypadku niskotonowych jak i średniotonowego. Na zewnątrz znajduje się jeszcze elegancko błyszczący pierścień – tym razem to nie dołączony element, jak w B&W, ale widoczna obręcz samego kosza, na której nie widać jednak żadnych śladów mocowania głośnika do obudowy.

Dla wtajemniczonych to nic nowego – wszystkie głośniki mocowane są długimi prętami (wkręconymi w układy magnetyczne) do tylnej ścianki. Stojąca za tym teoria mówi o dwóch korzyściach – o przynajmniej częściowym mechanicznym „odsprężeniu” głośników od przedniej ścianki (na której wciąż się opierają, ale za pośrednictwem miękkich podkładek), co redukuje przenoszenie wibracji, i o usztywnieniu obudowy (za pomocą owych prętów). Dodatkowym atutem estetycznym jest właśnie „wyczyszczenie” frontu z elementów mocujących głośniki.



Triangle ANTAL LE

Bohaterowie nie są zmęczeni

Firmy celebryczą swoje rocznice podobnie – przygotowując, oczywiście, specjalne produkty, które ozdobione jubileuszową tytulaturą mają też specjalne szanse na rynku. Można więc zjawisko traktować jako sprytny chwyt marketingowy, wykorzystujący nasz sentymentalizm i inne ciepłe uczucia. Jednak jest w tym też autentyczna wartość dodana – firmy przypominając o sobie i o swoich najciekawszych urządzeniach starają się je realnie udoskonalić albo opracowują nowe, specjalnie na tę okazję, ze szczególną starannością – tutaj wpadki być nie może.

Za „edycje specjalne” trzeba zwykle zapłacić nieco więcej, ale robimy to nie tylko ze względu na rocznicowy splendor, ale i duże prawdopodobieństwo (bo jednak nie zawsze stuprocentową gwarancję...), że okolicznościowy produkt jest „specjalny” nie tylko z nazwy. Samemu producentowi taka sytuacja stwarza okazję do przygotowania modelu, który „nie mieścił się” w regularnej ofercie, a może on być bardzo dobrze przyjęty na rynku – wcale nie z powodu okolicznościowej metki i tabliczki, lecz ważnych, oczekiwanych przez klientów cech. Oto doskonały przykład: dwa produkty, jakie Triangle wybrało dla uczczenia swojego jubileuszu, w swoich wersjach podstawowych, razem z innymi modelami z serii, z której pochodzą, mają „zwykłe”, oklejone folią drewnopodobną obudowy; w wersji rocznicowej obudowy są wykończone lakierem fortepianowym, jakże modnym i pożądanym. To oczywiście kosztuje, ale za to wielu klientów będzie gotowych dopłacić. A to przecież nie wszystko. Zaangażowanym w sprawę audiofilom dedykowana jest zmiana okablowania, uzasadniana w trudny do odparcia sposób: „hi-endowe systemy są niezwykle czułe na najmniejsze zmiany. Wewnętrzne okablowanie ma znaczący wpływ na dźwięk produkowany przez zespół głośnikowy. Aby podnieść jakość dźwięku do najdalszych granic, okablowanie niskich i wysokich częstotliwości zostało zasadniczo przeprojektowane.” I jak tu się nie skusić?...

Obudowa jest niemal prostopadłością – niemal, bo front jest lekko wypukły. Lakier fortepianowy będzie pokusą dla wielu klientów, lecz bardzo pozytywną zmianą estetyczną jest jednolitość obudowy – nie ma technologicznego podziału między panelem frontowym a jej resztą, który był widoczny w standardowej wersji.

Do prestiżowej, jubileuszowej, limitowanej edycji wybrano dwa modele z podstawowej serii *Esprit*. To biznesowo (i etycznie...) dobra decyzja – w obchodach aktywnie będzie mogła wziąć udział znacznie większa grupa audiofilów, których nie stać nawet na „zwykłe” wersje modeli z droższych serii *Genese* i *Magellan*, nie mówiąc o ich hipotetycznych, wyuzdanych wersjach specjalnych... Zresztą to, co jest w ofercie Triangle podstawowe, w hierarchii innych firm byłoby już wyższą półką. I w końcu specjalna wersja *Antali*, najlepszych kolumn z serii *Esprit*, kosztuje właśnie 9500 zł, a nie dwa lub trzy tysiące. Nie mówimy więc, mimo wszystko, o jubileuszu niskobudżetowym... chociaż są też podstawkowe *Comety* – one właśnie pozwolą cieszyć się czymś „specjalnym”, właśnie tym, którzy mogą na ten cel wydać „tylko” 4700 zł (z odpowiednimi podstawkami *TS200* już 5400 zł).



Wybór tych dwóch modeli ma też głębsze, historyczne uzasadnienie. Od około dziesięciu lat firma wzmacnia swój prestiż i pozycję na rynku wprowadzając drogie produkty w cenach sięgających najwyższych hi-endowych sfer (seria *Magellan*) czy będące umownie „low-hi-endem” (seria *Genese*); jednak wcześniej, gdy krystalizowała się choćby firmowa „szkoła brzmienia”, kiedy pojawiła się ona w kręgach audiofilskich, marka Triangle była znana głównie z modeli ze średniej półki, do których już wówczas należały małe *Comety* i większe *Antale*. Historia firmy Triangle liczy sobie już 30 lat, a przez ponad połowę tego okresu w jej ofercie znajdują się *Antale* – od roku 1994, gdy pojawiła się ich pierwsza wersja *XTZ*. W roku 2004 wprowadzono wersję *Antal Es*, mającą już układ głośnikowy (ale nie same głośniki!) dokładnie taki, jak wersja aktualnie produkowana – *Antal Ex*, na bazie której powstała wersja jubileuszowa, nazwana oficjalnie „*Antal Limited Edition*”. Podobną genezę mają podstawkowe *Comete Limited Edition*. Pozostała jeszcze jedna modyfikacja, którą trzeba wskazać jako różnicę między wersją standardową a limitowaną, i będziemy mogli w dalszej części pisać po prostu *Antal*, bo wszystkie kolejne cechy będą odnosiły się do obydwu wersji. Według firmowych zapowiedzi, w wersji limitowanej głośnik wysokotonowy typu *TZ2500* (a więc zasadniczo taki sam, jak w wersji standardowej *Antali* i innych konstrukcji *Esprit*) ma tubę aluminiową,



Plaska maskownica wyraźnie odstaje od łuku przedniej ścianki, dystansowana przez tuleje chwytające jej kołeczki mocujące. Sama obudowa jest doskonale wykonana, a wszystkie krawędzie lekko zaokrąglone.

wykończoną (wyfrezowaną i wypolerowaną) w taki sposób jak w wysokotonowych przetwornikach (ale innego typu) serii *Magellan*; oględziny nie do końca potwierdzają taki stan rzeczy – o ile w *Magellanach* (po ostatnich, zeszłorocznych modyfikacjach) faktycznie mamy takie wykończenie tuby, jak opisane wyżej, a w standardowych *Espritch* jest ona pokryta jasnoszarym lakierem, to tutaj widać powierzchnię chromowaną – jest idealnie gładka, bardzo jasna i błyszcząca. Co zresztą doskonale pasuje do błyszczącej czerni.

Kolumna jest wysoka – najwyższa w tym gronie – i bardzo efektowna wizualnie, nie tylko z powodu tego jednego wymiaru. Zwłaszcza w wersji „piano black” i z błyszczącym wysokotonowym, ale i w standardowym wykończeniu serii *Ex*, *Antal* ma sporo (zresztą charakterystycznej dla firmy) „dekoracyjności”. Mimo że same membrany, ani nawet ich obręcze, specjalnie się nie błyszczą, to obraz ożywiają różne dodatki na przedniej ściance – wystające metalowe (chromowane) mocowania maskownicy, bardzo duża tabliczka z okolicznościową dedykacją, okazały wylot bas-refleksu (wreszcie z przodu! – co za ulga dla wystraszonych stawianiem kolumn wentylowanych do tyłu blisko ściany, co za okazja dla firmy Triangle, aby ich zdobyć!), i w końcu podpierający przednią część obudowy duży kołeczek z talerzykiem i ogromny, ale jakże oryginalny, cokoł.

System głośnikowy jest trójdrożny i ponownie ma tradycyjną konfigurację z wysokotonowym na samej górze, są dwa przetworniki niskotonowe. Mają one średnicę 18 cm i widoczną plecioną powierzchnię części stożkowej (tego jej zewnętrznego fragmentu, który nie jest zastąpiony przez dużą nakładkę przeciwpływową); producent wspomina tylko o zastosowaniu włókna szklanego, ale sprawa jest bardziej złożona – dosłownie i w przenośni – a to dobre w głośniku niskotonowym, którego membrana powinna być sztywna, a najlepiej służy temu „kanapka” z kilku różnych materiałów. Tutaj stożkowa część jest sklejona z włókna szklanego (na zewnątrz) i celulozy (pod spodem), usztywniona dodatkowo bardzo dużą nakładką przeciwpływową. To jeszcze nie tak mocna struktura jak w głośnikach *Magellanów*, gdzie stożkowa część jest sandwichem dwóch zewnętrznych warstw z plecionki i wewnętrznego „plastra miodu”, ale w tym teście i tak zdecydowanie najbardziej zaawansowana. Zawieszenie jest gumowe, odwrócone, a głośnik średniotonowy zupełnie inny – nie tylko mniejszy (15-cm), ale też z odmiennym układem drgającym. Górne zawieszenie jest tekstylne, „harmonijkowe”, sama membrana – lekka, celulozowa, a w jej centrum znajduje się nieruchomy korektor fazy (nie jest ruchomą częścią membrany, dzięki czemu jest ona



W ostatnim czasie mieliśmy wielki urodzaj 30 rocznic powstania wielu znanych firm audiofilskich – to wskazuje, kiedy był najlepszy czas na otwieranie takiego biznesu... niestety, można się obawiać, że za kolejnych 30 lat „trzydziestolatków” o takiej renomie będzie znacznie mniej.

lżejsza). To dobrze wyspecjalizowany głośnik – producent podkreśla, że ten typ opracowano specjalnie dla modelu *Antal*. Filozofia delikatnego zawieszenia i korektora zamiast nakładki, jest podobna jak w średniotonowym B&W, natomiast charakterystyczne celulozy w głośniku średniotonowym i jednocześnie niestosowanie jej w podobny sposób w głośnikach niskotonowych – sytuacja taka powtarza się we wszystkich trójdrożnych kolumnach tej firmy. Opiera się to na poglądzie, że mimo wszelkich teoretycznych przewag innych „nowocześniejszych” (Kevlar też ma już ze trzydzieści lat...) materiałów, celuloza ma najbardziej naturalne brzmienie – a to jest szczególnie ważne w zakresie średnich tonów, gdzie nasze ucho ma największą czułość i zdolność do wykrywania fałszów, natomiast na basie, gdzie występują duże amplitudy, liczy się bardziej czysta mechanika, sztywność i wytrzymałość. Jak wskazały nasze pomiary, głośnik średniotonowy sięga dość nisko, jest zdecydowanie filtrowany dopiero poniżej 100 Hz, więc będzie miał swój udział również w przetwarzaniu części zakresu basowego.

Wysokotonowy – to przetwornik tubowy z tytanową membraną, komorą kompresyjną, ostrym korektorem fazy, którego profil wraz z profilem samej tuby został przez Triangle tak dopracowany, aby głośnik nie zawęzał charakterystyk kierunkowych w zakresie najwyższych częstotliwości (jest to bolesną częścią przeciętnych przetworników tubowych).

ŁÓDŹ

Q21
salon audio video
www.Q21.pl



Dołącz do nas...
facebook®



• łączna powierzchnia prawie 400 m² • prywatny, bezpieczny parking 800 m² • dwie ekskluzywne sale odsłuchowe • największy asortyment sprzętu hi-end i kina domowego dostępnego od ręki • specjalistyczny personel do dyspozycji • indywidualne odsłuchy także w domu

KREDYT 0%

systemy kina domowego

zestawy
stereofoniczne

kompleksowe
instalacje audiowizualne

multiroom

największy asortyment sprzętu audio
hi-fi i hi-end oraz segmentowych
systemów kina domowego

gwarancje wyłącznie polskich
dystrybutorów od 12 do 120 miesięcy

bezpłatne prezentacje
w komfortowej sali odsłuchowej

prezentacje i kompleksowe instalacje
w domu Klienta na terenie całej Polski

cykliczne pokazy najciekawszych
systemów hi-end

Merytorycznie wspiera nas magazyn

audiostereo

www.audiostereo.pl

Artykuły, testy, największe w Polsce forum
audio – zapraszamy na www.audiostereo.pl

*promocji nie można łączyć
oferta ważna jest do wyczerpania zapasów

KEF
Kredyt 0% na 20 miesięcy

Reference 203/2 cena 203/2
XQ40 cena 203/2

Q700/Q300/Q600C/Q400B cena 203/2

rega
Zapraszamy na odsłuchy

Brio 3/Apollo cena 4816 zł 10 rat/481,60 zł
RP1 cena 999 zł
P3-24 cena 2072 zł 10 rat/207,20 zł

Pioneer

gwarancja najlepszej ceny A-A6MK2-K/PD-D6MK2-K
gwarancja najlepszej ceny A-A9MK2-K/PD-D9MK2-K

Xavian show w maju w salonie Q21
XAVIAN
Roberto Barletta Design

XN 250 Evoluzione cena 7980 zł 20 rat/399 zł
Preludio cena 11980 zł 20 rat/599 zł

Gran Colonna v2 cena 3990 zł 20 rat/199,50 zł
Primissima v2 cena 2650 zł 20 rat/132,50 zł

DENON Najlepsza oferta cenowa/urządzenia dostępne od ręki

PMA-510AE/DCD-510AE cena 203/2
PMA-1510AE/DCD-1510AE zapytaj o ofertę
PMA-710AE/DCD-710AE zapytaj o ofertę
PMA-2010AE/DCD-2010AE zapytaj o ofertę

TANNOY Kredyt 0% na 20 miesięcy na cały asortyment

Revolution DC6 Set cena 6499 zł 20 rat/324,95 zł
Mercury V4/V1/VC cena 2999 zł 20 rat/149,95 zł
Revolution Signature DC4 Set cena 9999 zł 20 rat/499,95 zł

ARCAM Kredyt 0% na 20 miesięcy na cały asortyment

FMJ A38/CD37 cena 12380 zł 20 rat/619 zł
FMJ AVR400/BDP100 cena 12980 zł 20 rat/649 zł

Wandak

Kredyt 0% na 10 miesięcy na cały asortyment
MT-3 cena 2499 zł 10 rat/249,90 zł
V-20 cena 3499 zł 10 rat/349,90 zł
V-30 cena 4499 zł 10 rat/449,90 zł

Cambridge Audio Kredyt 0% na 20 miesięcy na cały asortyment Cambridge Audio

Topaz AM10/CD10 cena 2109 zł 20 rat/105,45 zł
Azur 550A/550C cena 3980 zł 20 rat/199 zł
Azur 650A/650C cena 4780 zł 20 rat/239 zł
Azur 740A/740C cena 7980 zł 20 rat/399 zł
Azur 650R/650BD cena 8780 zł 20 rat/439 zł

www.Q21.pl

Zapraszamy do salonu w Pabianicach, przy ul. Reymonta 12
infolinia: 0801 000 158, tel. 42 213 01 66

ŁÓDŹ

AUDIO DESIGN

SALON AUDIO-VIDEO

KINO DOMOWE

INTELIĞENTNY DOM

ŁÓDŹ ul. Kościuszki 101
tel 422568777, 695535353
www.audio-design.pl



ZESTAWY KINA DOMOWEGO / EKRANY PLAZMOWE / TV LCD

www.kinodomowe.lodz.pl

Łódź, al. T. Kościuszki 1 /I-p/ tel. (042) 630-57-18

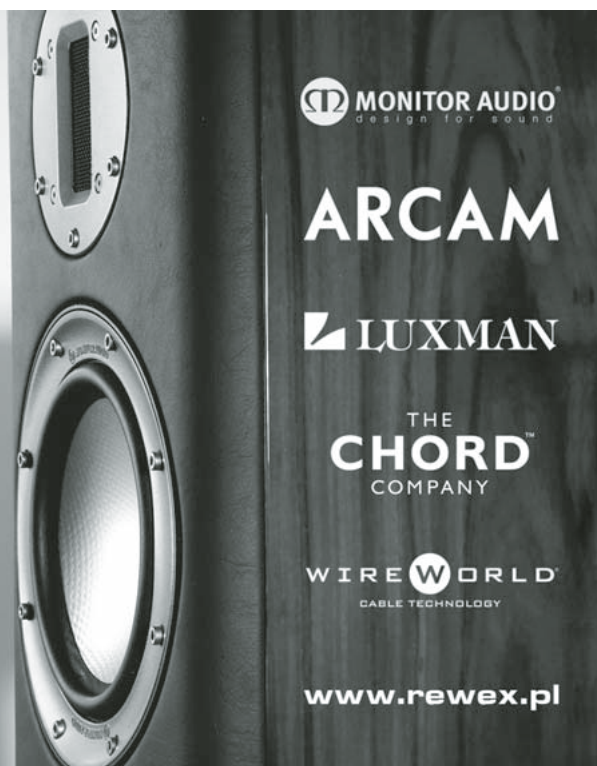
PŁOCK

Sklep REWEX

PLATYNOWY DEALER



Płock - ul. Kolegialna 1
tel. /24/ 262 78 95 | rewexplock@wp.pl



RYNEK
i
GIEŁDA

PRZEŚLIJ OGŁOSZENIE. ZAMÓW REKLAMĘ.
WSZYSTKIE INFORMACJE NA STR. 90

AUDIO

RZESZÓW

 **Magellan** HI-FI
STEREO KINO DOMOWE INSTALACJE PROFESJONALNE

wejdź 

35-005 Rzeszów, ul. Batorego 18
www.hifimagellan.pl
17 862 39 26, 503 787 222

PŁYTA MIESIĄCA

JAZZ

RGG

One

FONOGRAM



oneRGG

WYKONANIE



NAGRANIE



Nowa płyta „One” tria RGG ukazała się tydzień po premierze albumu „Faithful” tria Marcina Wasilewskiego, zresztą przyspieszonej w stosunku do premiery europejskiej z powodu trasy koncertowej po Polsce. Muzycy, oczywiście, nie umawiali się na daty premier, to przypadkowa zbieżność, ale jakże znacząca. Oto dwa stosunkowo młode tria fortepiana wydają znakomite albumy, którymi możemy się pochwalić na tle światowej produkcji. Za Marcina Wasilewskiego Trio stoi potężna promocja Universal Music i sztyl prestiżowej wytwórni ECM, a za RGG - nie stoi nikt. Sami odkładają pieniądze na nagranie, a kiedy zbiera się tyle, żeby zapłacić rachunki za studio i produkcję płyt, wydają nowy album.

Nagrali ich dopiero sześć. Pierwszy dostali w prezencie od Polskiego Radia Katowice i Bielskiej Zadymki Jazzowej, którą wygrali bezapelacyjnie w 2002 roku. Potem była „Straight Story” zainspirowana filmem Davida Lyncha, płyta niedoceniona i kiepsko

promowana. Ale już następna „Unfinished Story - Remembering Kosz” została uznana za płytę roku przez „Rzeczpospolitą” i „Jazz Radio”. Tylko smutek jest piękny” - mówił pianista Mieczysław Kosz i ten nastrój młodzi muzycy wyrazili po swojemu, w zachwycającym i bardzo sugestywnym stylu.

Dwupłyty album „Tru Story - In Two Acts”, zawierający w większości improwizacje, nie był zaskoczeniem. Muzycy tak doskonale ze sobą współpracują, słuchając się uważnie nawzajem inspirują, że wyimprowizowanie melodyjnego tematu przychodzi im w naturalny sposób. Tak powstało trzydzieści „Scen”, swoisty pomnik grupowej improwizacji, pochwała długoletniej współpracy. Ale prawdziwy prezent zrobili sobie na dziesięciolecie istnienia zespołu.

- Poprzedni album nagraliśmy bardziej dla siebie niż dla słuchaczy. Oprócz utworów rozpoczynających i zamykających obie płyty, to była muzyka w stu procentach improwizowana. Ponieważ słuchacze szukają melodii, które potrafią powtórzyć, takie właśnie znajdują na tej płycie - powiedział mi Krzysztof Gradziuk.

Od razu podkreślę, że „One” to najlepsza ich płyta, a jakby przy okazji najbardziej melodyjna i różnorodna, bo obok cudownych ballad, z których RGG dało się już poznać, są i ekspresyjne utwory. Większość to kompozycje kontrabasisty Macieja Garbowskiego i pianisty Przemysława Raminia, ale są też trzy obce tematy. „Around Again” Carli Bley daje okazję do świetnego perkusyjnego otwarcia Krzysztofa Gradziuka, szybkiego rytmu improwizacji narzuconego przez pianistę, zmian tempa i harmonii. Chwytliwy temat „Elm” napisał Richie Beirach. Perkusja i kontrabas dają tu miarowy rytm dla powolnie snującej się melodii. RGG nie byłoby jednak sobą, gdyby w tym pozornym spokoju nie było niespodziewanych zatrzymań i zwrotów.

Sięgnęli też po przebojowy temat „When My Anger Starts to Cry” norweskiego nu-jazzowego duetu Beady Belle, czyli Beate S. Lech i Mariusa Reksjusa. Łatwo wpadającą ucho, prosta melodia z łatwością wychodzi spod dłoni Przemysława Raminia, a po chwili zostaje poddana modyfikacjom, do czego zachęca pianistę intrygująca gra perkusisty.

Są tu tylko dwa w pełni improwizowane nagrania. „C.T.” dedykowane jest pianiście Cecilowi

Taylorowi. - To ogrom dźwięków, ja cały czas gram solówkę, pianista też dodaje swoje. To nasze wyzwanie się, przełamanie wszelkich ograniczeń. Ale nie są to przypadkowe dźwięki - podkreśla Krzysztof Gradziuk.

- W ostatnim improwizowanym temacie jest długie zakończenie w stylu Keitha Jarretta. Ktoś mógłby pomyśleć, że to napisana wcześniej melodia, ale to naprawdę efekt improwizacji. Znamy się już tyle lat, słuchamy uważnie i wyczuwamy. Przemek zagra akord, Maciek łapie funkcję i może się wydawać, że wszystko było zaplanowane - dodaje perkusista.

W pierwszych taktach słychać, że muzycy chwytają nastrój, podają sobie kilka dźwięków, Raminia powtarza akordy - to jakby zawołanie kukulki, rozwija potem łagodny temat. Garbowski i Gradziuk najpierw słuchają, dodają tylko rzadkie szarpnięcia strun i uderzenia szczoteczkami. Jeszcze w trzeciej minucie nie wiadomo, co z tego grania wyniknie, ale chwilę później pianista rozwija melodyjną improwizację i temat rodzi się jakby sam z siebie. Są tu pytania, jest czas i miejsce, żeby się chwilę zastanowić, jak dalej rozwinąć temat. I celna odpowiedź, podkreślenie przeciągłą nutą kontrbasu. A pianista celnie puentuje, rzeczywiście w stylu Jarretta, i urywa ostatni akord pozostawiając nas w pewnym niedosyć. Na tyle zaciękwionych, żeby ponownie włączyć odtwarzanie i wsłuchać się, czy przypadkiem czegoś nie uronił z tej pięknej muzyki. To genialne zakończenie albumu.

Jest w tej płycie zachęta do porzucenia innych czynności i zaśluchania się. Obcowanie z tą muzyką to przeżycie nie tylko emocjonalne, lecz także intelektualne. Jazz do przemyslenia - takie hasło narzuca mi się od razu. I przypomina, że nie wspominałem o ujmującej nastrojem, otwierającej album balladzie „One” Garbowskiego. Wyrazisty, melancholijny temat znajdziemy w „Spring Walk” Raminia. Trzy kolejne kompozycje kontrabasisty: „Almost Blues”, „The Truth” i „Out of a Row” zasługują ze wszelkich miar na wsłuchanie się.

W trio RGG drzemie podwójna siła. Piszą świetne kompozycje, które łatwo zapamiętać, a także improwizują „jak z nut”. Nie pytajcie mnie, która płyta jest lepsza: „One” czy „Faithful”. Obie są znakomite. Obie trzeba mieć.

POP
CD/DVD/BD

WYKONANIE



NAGRANIE



OBRAZ



DAVID FOSTER & FRIENDS

Hit Man Returns

Kto nie wierzy, że najlepsze popowe koncerty odbywają się w kasynach Las Vegas, niech sięgnie po album CD/DVD lub Blu-ray, na którym zobaczy show w najlepszym stylu. Wodzirejem i pianistą jest David Foster, kanadyjski producent, kompozytor, aranżer i autor tekstów, który odkrył niezliczoną rzeszę talentów, a wielu nadał diamentowy szlif. To oni są gośćmi Fostera 15 października 2010 r. w kasynie Mandalay Bay.

Program płyty CD i DVD/BD różni się nieco, więc z ciekawości warto posłuchać lub obejrzeć obie wersje.

Kompakt zaczyna się od powitania „Mojego ulubionego zespołu wszech czasów - Earth Wind and Fire”, jak zapowiedział go Foster, a ja się do tego określenia dołączam. Kenny Loggins nie należy do moich faworytów, lecz w piosence „Heart to Heart” z publiczności wychodzi grająca solówkę sam Kenny G. To jest możliwe tylko w Las Vegas. Duet Michaela Boltona z Sealem, a potem Seala z Donną Summer też robią wielkie wrażenie na publiczności. Ciekawie wypadają Chaka Khan, Natalie Cole w duecie z Rubenem Studdardem oraz Lara Fabian. Furorę zrobiło czterech śpiewaków z The Canadian Tenors.

REPRISE/WARNER

JAZZ
2CD + DVD

WYKONANIE



NAGRANIE



OBRAZ



BRAD MEHLDAU

Live in Marciac

U podnóża Pirenejów we Francji leży mała miejscowość Marciac, która słynie z jednego z najlepszych festiwali jazzowych w Europie. W upalny wieczór 2 sierpnia 2006 r. wystąpił tam z solowym recitalem jeden z najwybitniejszych dziś pianistów Brad Mehldau. Wydany po pięciu latach dwupłyty album CD z dołączoną płytą DVD przedstawia artystę potrafiącego przykuć uwagę publiczności na dwie godziny.

Nad pianistyką Mehldaua rozpylają się krytycy, a publiczność ma jednoznacznie - entuzjastyczne - zdanie. Na pierwszej z płyt przeważają własne kompozy-

cje artysty, w tym tak rozbudowane, jak „Resignation” i „Trailer Park Ghost”. Płytę zamyka sztandarowa interpretacja w repertuarze tria Mehldaua, ale - jak się okazało - również jego samego: „Exit Music (for a film)” grupy Radiohead. Brad przerabia ją na najróżniejsze sposoby, dowodząc swego geniuszu. Płyta druga zawiera jeszcze jeden rockowy hit „Lithium” Nirvany. Polecam także zadziwiającą interpretację standardu „My Favorite Things” oraz „Martha My Dear” Beatlesów przypominającą Wariacje Goldbergowskie Bacha. Oglądanie koncertu z DVD nie jest szczególnym przeżyciem wizualnym ze względu na ubogą realizację. Ale muzyka pozostaje wyśmienita.

NONESUCH/WARNER

JAZZ
2CDWYKONANIE 
NAGRANIE 

COREA, CLARKE & WHITE

Forever

W lipcu 2008 r. na Warsaw Summer Jazz Days wystąpił kwartet Return To Forever - powołana na nowo do życia legenda fusion z lat 70. Rok później muzycy wyruszyli na trasę koncertową w akustycznym trio: Chick Corea - fortepian, Stanley Clarke - kontrabas oraz Lenny White - perkusja, bez gitarzysty Ala Di Meoli. W programie mieli standardy, przypomnieli też największe hity Return To Forever w nowych aranżacjach, bo w takim składzie, bez gitary i instrumentów elektrycznych, nigdy ich nie wykonywali.

Album rozpoczyna „On Green Dolphin Street”, a zamyka „Senor Mouse”. Większości nagrań dokonano w klubie Yoshi's w Oakland, Kalifornia. W klubowej atmosferze, w akustycznym składzie muzycy pokazali wirtuozerie, ale przede wszystkim zdolność słuchania się i inspirowania. Tylko uciekał gdzieś tamten entuzjazm z lat 70.

Ciekawsza jest druga płyta nagrana w studio z gośćmi. Tu nie ograniczono się już tylko do akustycznych instrumentów. W „Senor Mouse” kapitalną solówkę na gitarze elektrycznej zagrał Bill Connors. W „High Wire” i „I Loves You Porgy” w jazzowym stylu zaśpiewała Chaka Khan. Najważniejszym gościem okazał się skrzypek Jean-Luc Ponty, który zagrał aż w pięciu tematach, w tym w znakomitym „After the Cosmic Rain”. To ważny, kolekcjonerski album.

CONCORD/UNIVERSAL

JAZZ/ROCK

WYKONANIE 
NAGRANIE 

JOHN ZORN

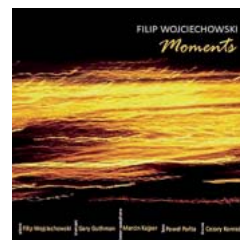
Ipsissimus

Saksofonista, kompozytor, lider i przedsiębiorca wydający płyty we własnej wytwórni Tzadik, słowem - John Zorn, przedstawia kolejny album swego zespołu Moonchild. Założył go w 2006 r. z wokalistą Mike'em Pattonem, basistą Trevorem Dunnem i perkusistą Joeyem Baronem. Teraz dołączył gitarzysta Marc Ribot nadając mu bardziej rockowe brzmienie. Ale to Zorn i Patton dominują nad charakterem muzyki. „Ipsissimus” to najwyższy stopień wtajemniczenia Zakonu Srebrnej Gwiazdy założonego przez okultystę Aleistera Crowleya. Ipsissimus jest wolny od wszelkich ograniczeń i potrzeb, żyje w perfekcyjnej zgodności z Naturą - mówi Wikipedia.

Kiedy usłyszałem pierwsze krzyki Pattona, pomyślałem, że to kolejny album z serii poświęconej upadłym aniołom, czyli diablom. Ale Mike zasługuje tu na miano samego Lucyfera, aż dreszcze przechodzą przez plecy, kiedy wydaje z siebie piekielne wrzaski i odgłosy bulgotania. Jazgotliwy saksofon Zorna potęguje wrażenie uczestniczenia w sabacie sił nieczystych. Pozostali muzycy grają w całkiem „ziemskim” stylu, dzięki czemu dojrniemy do końca, nie zaprzędając duszy diablom. Warto poznać ekstremalny projekt jednego z najciekawszych i oryginalnych twórców - Johna Zorna.

TZADIK/MULTIKULTI

JAZZ

WYKONANIE 
NAGRANIE 

FILIP WOJCIECHOWSKI

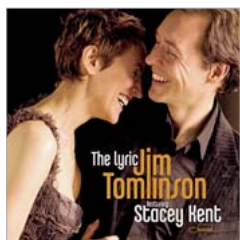
Moments

Serce rośnie, kiedy słucha się polskiej płyty jazzowej nieróżniące się pod względem poziomu artystycznego, kompozycji, aranżacji i brzmienia od amerykańskich produkcji. Tak jest właśnie z nowym albumem „Moments” pianisty Filipa Wojciechowskiego. Tytułowa ballada otwiera płytę, wprowadzając nas w świat rozmarzonej wyobraźni artysty, w który doskonale wpasowali się pozostali muzycy: amerykański trębacz Gary Guthman, saksofonista Marcin Kajper, kontrabasista Paweł Pańta i perkusista Cezary Konrad. W utworze „Heimstrasse” na gitarze akustycznej zagrał Oskar Wojciechowski.

Pańta i Konrad to sekcja rytmiczna tria Włodka Pawlika, nie zaskakuje więc perfekcyjne zgranie i inspirowana rola wobec solistów. Wojciechowski przyspiesza tempo w malarskim „View” i rytmicznym „Last Maze”, by znowu wyciszyć muzykę w „At Sea”. To wyjątkowo spokojne morze, jakże przyjemny jest „spacer” nad nim, aż tęskni się do lata. Album zamykają dwie klasyczne kompozycje: nastrojowa Etiuda Chopina wykonana z orkiestrą i popisowe, szybkie Preludium Bacha. To album do którego będziemy wracać, a najlepiej kupmy jeszcze jeden na prezent. Każdy obdarowany się ucieszy.

POLSKIE RADIO

JAZZ

WYKONANIE 
NAGRANIE 

JIM TOMLINSON FEAT. STACEY KENT

The Lyric

Wznowienie wydanego w 2005 r. przez wytwórnię O+ albumu brytyjskiego saksofonisty i jego uroczej, amerykańskiej partnerki, wokalistki Stacey Kent. Wówczas sygnowany tylko przez Tomlinsona, dziś otrzymał nową, lepszą okładkę, a na niej nazwisko Kent. „The Lyric” to klasyczna pozycja w repertuarze duetu, właściwie od niej zaczęła się ich wielka, wspólna kariera, bo otrzymali nagrodę BBC Jazz Awards 2006 za Album Roku. Jim Tomlinson cieszył się także uznaniem za znakomity album „Brazilian Sketches” (Jazz CD of the Week wg „Observera”).

To nie tylko sprawny saksofonista dysponujący ciepłym, ujmującym brzmieniem, ale także zdolny aranżer i lider potrafiący dobrać właściwych muzyków i atrakcyjny repertuar. Od bossa nowy „Corcovado” Jobima i „Manha De Carnival” Bonfry przez „My Heart Belongs To Daddy” do „Stardust”, żelaznych standardów w repertuarze wokalistek. Kent śpiewa swobodnie, z dziewczęcą naiwnością w głosie, co dodaje uroku piosenkom. Saksofonista i jego jazzowy zespół pełnią nie tylko rolę innowacyjnych akompaniatorów, ale w dwóch utworach panują niepodzielnie, nie dopuszczając Stacey do głosu. Ale ta gwiazdka na to w „Jardin D'Hiver” i to po francusku!

BLUE NOTE/EMI

JAZZ

WYKONANIE 
NAGRANIE 

OMAR SOSA

Calma

- Tobie, Montse, dedykuję ten moment muzycznej autobiografii - napisała na okładce kubański pianista Omar Sosa. Album „Calma” nagrał solo w czasie jednej sesji 14 października 2009 r. w studio Systems Two w Nowym Jorku. To dobrze nam znany artysta, na jego koncerty przychodzi komplet publiczności, jak choćby na ostatnim w klubie Palladium w cyklu Era Jazzu, gdzie przedstawił zespół Afri-Lectric.

Ale solowe improwizacje, na żywo w studiu, to nie lada wyzwanie, szczególnie że Sosa gra nie tylko na fortepianie, ale i elektrycznym Fender Rhodes (w dwóch utworach). W kilku momentach sampluje odgłosy ulicy, używa także elektronicznych przystawek, preparuje dźwięki fortepianu. Nastroj albumu jest niezwykle wyciszony. Trzyście tematów pianisty wykonuje tak, jakby były intymnym wyznaniem. Odsłania tajemnice swojej romantycznej duszy, bo - jak mi powiedział - uważa się za romantyka, uwielbia Chopina i Erica Satie. Ale jego jazzowym guru pozostaje Thelonious Monk. Dzięki temu pianistyka Omara Sosy jest bogata w harmoniczne uduchawienia, zaskakujące zwroty rytmiczne, ale zawsze melodyjna. Po ten album będę często sięgał, szczególnie wieczorem.

OTA/SKIP/GIGI

JAZZ/ROCK

WYKONANIE 
NAGRANIE 

NGUYEN LE

Songs of Freedom

Francuski gitarzysta wietnamskiego pochodzenia, Nguyen Le, najlepiej uosabia globalizację w muzyce. Zafascynowany jazzem i rockiem nie zapomina o swoich korzeniach. Ale interesują go także rytmy i melodie z innych stron świata. Usłyszymy jak na płycie, której tytuł zapożyczył od Boba Marleya. „Wolnościowe” hity z lat 60. i 70. znalazły tu nową formę dzięki gitarze Le i udziałowi licznych zaproszonych gości.

Album spinają dwie kompozycje Lennona i McCartneya. Koreańskiej wokalistce Youn Sun Nah, śpiewającej zmysłowym głosem „Eleanor Rigby”, towarzyszą dźwięki chińskiego instrumentu smyczkowego erhu i rockowa gitara Le. W „Come Together” wystąpiło aż czworo śpiewających gości, a interpretacja ma arabski charakter. W ekspresyjnym hicie Zeppelinów „Black Dog” niesamowitego głosu uczynił Dhafer Youssef, ale jeszcze ciekawsza jest jego wokaliza w prologu „Ben Zeppelin” wykonanym duecie z Le. Belgijski wokalista David Linx pokrzykuje w „I Wish” Steviego Wondera, ale i ciekawie śpiewa. Intrygująca wokalistka Himiko Paganotti porwała się na prześbój Janis Joplin „Mercedes Benz”, lecz z kontrowersyjnym skutkiem. Największe wrażenie zrobiła na mnie Youn Sun Nah w „Whole Lotta Love”. Głosu tu nie oszczędza. Przy tym albumie nikt się nie będzie nudził.

ACT/GIGI